



Uzdrowienie chorych i ucieczka grzesznych

Kościół katolicki obchodzi 8 września święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. Nie wiemy dokładnie, kiedy narodziła się Maryja, a data tego święta wynika z tradycji kultu maryjnego. Świętowanie tego wydarzenia niesie głęboką treść teologiczną. Narodzenie Maryi było bezpośrednią zapowiedzią przyjścia Zbawiciela. Ojcowie Kościoła mówili, że Maryja poprzedza przyjście Mesjasza tak, jak nastanie jutrzienki zapowiada pełny blask dnia.

Bogarodzica jest ukochaną przez Polaków Matką Zbawiciela, Królową Polski, jest naszą Orędowniczką i Współodkupicielką. Niezwykła obecność Najświętszej Maryi Panny w polskiej historii i w życiu Narodu sprawia, że polskość przeniknięta jest Maryjnością. Jej poświęcamy liczne wizerunki, kościoły i przydrożne kapliczki. Z Maryją, kiedy było trzeba, najwięksi Polacy szli w bój, z Nią bronili Europy przed zalewem muzułmańskim i bolszewickim, do niej idziemy prosić o łaski i wstawienie, do Jej matczynego serca ślęmy błagania i dziękczynienia. Imiona Maryi świadczą, jakich łask i nadziei dostępujemy za cudownym i skutecznym wstawieniem Bożej Rodzicielki. Nawet Litania loretańska nie wyczerpuje imion, jakimi lud obdarza i nazywa swoją i Chrystusa Matkę. Jest Panną łaskawą i wierną, jest Uzdrowieniem chorych i Ucieczką grzesznych, Wspomożeniem wiernych, Bramą niebieską i Orędowniczką, jest Matką i Królową, przede wszystkim Królową Polski. Ośmielamy się wierzyć, że Polskę Maryja miłuje, że cierpliwie znosi naszą niewiarę i występki, że staje za nami, kiedy jesteśmy w potrzebie. Bo Polacy kochają swoją Królową i poświęcają Jej mają. Imię Maria jest wymieniane w polskim kalendarzu aż 62 razy; w każdym miesiącu wielokrotnie, a w kwietniu – 9 razy! Maryja jest z nami we wszystkie nasze dni świąteczne, radosne i smutne, w rodzinne uroczystości i dni osamotnienia. Jest z nami zawsze – w chwili narodzenia i śmierci: Nadzieja, Otucha i Radość, po prostu: kochana Mama.

W kanonie Pisma Świętego nie znajdujemy opisu narodzenia i dzieciństwa Maryi, choć temat ten podejmują liczne apokryfy m. in. „Protoewangelia Jakuba”. Tradycja przekazuje, że Jej rodzicami byli św. Anna i św. Joachim, którzy doczekali się córki dopiero w późnym wieku. Byli oni pobożnymi Żydami. Mimo sędziwego wieku nie mieli dziecka. W tamtych czasach uważane to było za karę za grzechy przodków. Dlatego Anna i Joachim gorliwie prosili Boga o dziecko. Bóg wysłuchał ich prób i w nagrodę za pokładaną w Nim bezgraniczną ufność sprawił, że Anna urodziła córkę, Maryję.

Nie znamy miejsca urodzenia Maryi ani też daty Jej przyjścia na ziemię. Według wszelkich dostępnych nam informacji, Maryja przyszła na świat pomiędzy 20. a 16. rokiem przed narodzeniem Pana Jezusa, prawdopodobnie w Jerozolimie albo w Seforis. Wschodnia tradycja wskazuje też Nazaret, jako miejsce narodzenia Maryi.

Nazaret leżał w górzystym regionie na północ od Jerozolimy, na zboczu jednej z gór w pobliżu doliny Ezdrelon. Było to małe miasteczko, które nie pokazało się w historii, dlatego Żydzi nawet mówili o tym z pogardą: „Czy może być coś dobrego z Nazaretu?”.

W tym mieście mieszkała pobożna para Joachim i Anna, których Pan Bóg wybrał, jako przodków Zbawiciela świata. Joachim pochodził z rodu króla Dawida, a Anna z rodziny kapłańskiej. Siostrzenica Anny, Elżbieta, została później matką Jana Chrzciciela i kuzynką przyszłej Dziewicy Maryi.

Joachim był bogatym człowiekiem z dużą liczbą bydła. Całe małżeńskie życie tej pary, pomimo ich bogactwa, przesycone było duchem czci i miłości do Boga i miłosierdzia

dla innych. Za te cechy cieszyli się powszechną miłością i szacunkiem. Jednak jeden smutek ich bardzo przygnębiał: byli bezdzietni, co wśród Żydów było uważane za znak kary Boga. Ciągłe prosili Stwórcę, aby posłał im radość w dziecku, chociaż byli już w podeszłym wieku i nie w istocie, mieli na to większej nadziei.

Pewnego razu Joachim przybył do Jerozolimy na wielką ucztę i złożył ofiarę w świątyni, najwyższy kapłan Ruben publicznie ją odrzucił: „Dlaczego chcesz, aby twoje dary zanesiono Bogu wraz z innymi? Nie jesteś tego godni jako nieplodni!”. Obrażony i zawstydzony Joachim, wycofał się ze świątyni i nie odważył się wrócić do domu.

Postanowił udać się do pasterzy i tam, w poście i modlitwie, spędził czterdzieści dni modląc się do Pana, aby zlitował się i posłał im z Anną dziecko. Anna otrzymała wiadomość o tym, co wydarzyło się w świątyni jerozolimskiej, zasmucona, rozpoczęła gorliwą modlitwę do Boga, aby dał im dziecko i złożyła ślub, że poświęci je Panu Bogu. Wtedy pojawił się przed nią Anioł Boży ze słowami:

„Twoja modlitwa jest słyszana: krzyki przeszły przez chmury, łzy spadły przed tron Pański. Urodzisz błogosławioną córkę, najwyższą ze wszystkich córek ziemi. Dzięki Niej, zbawienie będzie dane całemu światu i będzie nazwana Maryją”.

Słyszając te radosne słowa, sprawiedliwa Anna skłoniła się Aniołowi i powiedziała: „Chwała Bogu Najwyższemu! Jeśli naprawdę urodzę dziecko, dam je Panu do służby. Niech Mu służy, wychwalając Jego imię przez całe życie!”.

Ten sam anioł Pański ukazał się sprawiedliwemu Joachimowi, mówiąc mu: „Bóg łaskawie przyjął twoje modlitwy. Twoja żona Anna pocznie i urodzi córkę, z której radować się będzie cały świat. Oto znak wierności moich słów: idź do Jerozolimy, a tam spotkasz swoją żonę przy Złotej Bramie”.

Przybywszy do Jerozolimy, Joachim spotkał swoją żonę Annę, jak przepowiedział anioł, i powiedzieli sobie wszystko, co im ogłoszono. Po upływie wyznaczonego czasu Anna urodziła córkę, którą nazwała Maryją, tak jak nakazał jej Anioł. Imię Miriam znaczy „wspaniała”, „wywyższona”, ale według innych źródeł może też znaczyć „smutek”, „gorzycz”, „pragnąca dziecka”, a także „gorzka woda”, co należy rozumieć, jako łzy. Tradycja podaje, że w wieku 3 lat życia została oddana na służbę i wychowanie do świątyni.

Maryja od momentu swojego poczęcia została zachowana nie tylko od wszelkiego grzechu, którego mogłaby się dopuścić, ale również od dziedziczonego przez nas wszystkich grzechu pierworodnego. Stało się tak, chociaż jeszcze nie była wtedy Matką Boga. Bóg jednak, ze względu na przyszłe zbawcze wydarzenie Zwiastowania, uchronił Maryję przed grzesznością. Maryja była więc poczęta w łasce uświęcającej, wolna od wszelkich konsekwencji wynikających z grzechu pierworodnego (np. śmierci – stąd w Kościele obchodzimy uroczystość Jej Wniebowzięcia, a nie śmierci). Prawda o Niepokalanym Poczęciu Maryi jest dogmatem wiary. Ogłosił go uroczystie 8 grudnia 1854 r. bullą *Ineffabilis Deus* papież Pius IX w bazylice św. Piotra w Rzymie w obecności 54 kardynałów i 140 arcybiskupów i biskupów.

We wrześniu obchodzimy urodziny Przenajświętszej Dziewczyny z Nazaretu. W Polsce święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny ma także nazwę Matki Bożej Siewnej. Był bowiem dawny zwyczaj, że dopiero po tym święcie i uprzątnięciu pól zaczynało orkę i siew. Lud chciał najpierw, aby rzucone w ziemię ziarno pobłogosławiła Boża Rodzicielka. Do ziarna siewnego mieszano ziarno wyluskane z kłosów, które były wraz z kwiatami i ziołami poświęcane w uroczystość Wniebowzięcia Matki Bożej, by uprosić sobie dobry urodzaj. Nie ma jak u Mamy.



Erasmus Quellinus, XVII w., *Narodzenie Najświętszej Marii Panny*

Ku czci bohaterów

10 września 2019 roku w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych nr 5 w Łodzi odbyła się wzruszająca uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej poświęconej działającej w budynku szkoły antykomunistycznej organizacji młodzieżowej o nazwie Związek Białej Tarczy.

Została ona założona we wrześniu 1949 roku w XV Gimnazjum i Liceum przy ul. Drewnowskiej przez uczennicę Alicję Perz. Związek przeprowadzał akcje uświadamiające młodzież na temat prawdziwych celów PZPR i Rosji Sowieckiej, wychowywał politycznie, wydając gazetkę „Zarzewie” i organizując akcje rozrzucania ulotek o treści antykomunistycznej. Członkowie szkolili się wojskowo i organizowali akcje dywersyjne oraz zdobywali finanse na swą działalność.

Wśród zaproszonych gości znaleźli się przedstawiciele Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego, Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej, Instytutu Pamięi Narodowej w Łodzi, Muzeum Tradycji Niepodległościowych, Urzędu Miasta Łodzi, Związku Legionistów i ich Rodzin, dyrektorzy zaprzyjaźnionych szkół podstawowych i XV LO, które niegdyś swą siedzibę miało w budynku szkoły przy ul. Drewnowskiej. Jednak oczy wszystkich zgromadzonych sku-

piali się na żyjących członkach Związku Białej Tarczy: podporuczniku Andrzeju Szletyńskim, drugim dowódcy organizacji oraz Kazimierzu Skibickim, który jako aktywny członek organizacji został skazany na 10 lat ciężkiego więzienia.

Alicja Perz, jedna z inicjatorek założenia Związku Białej Tarczy została skazana na 12 lat więzienia i odsiedziała 3 lata i 11 miesięcy w ciężkich więzieniach m.in. w bydgoskim Fordonie. Poślubiła swą młodzieńczą miłość, czyli Andrzeja Szletyńskiego, tuż po jego wyjściu z więzienia dla młodocianych w Jaworznie w 1954 r. Oboje otrzymali od władz komunistycznych wilczy bilet nie mogąc kontynuować przerwanej nie ze swej winy nauki, mieli też kłopoty z podjęciem pracy. Mimo tych trudności oboje wychowali córkę. Pracowali w łódzkiej Polfie, gdzie w 1980 roku tworzyli zręby NSZZ Solidarność. Po przełomie 1989 roku zaangażowali się czynnie w działania Związku Więźniów Politycznych



Por. Andrzej Szletyński z wnuczką podczas uroczystości odsłonięcia tablicy w ZSP nr 5 w Łodzi

Okresu Stalinowskiego – Oddział Łódź.

Młodzież pod kierownictwem nauczycieli przygotowała program artystyczny, na który, obok wierszy Zbigniewa Herberta, złożyła się też pieśń, którą w więzieniu śpiewała towarzyszkom niedoli Alicja Perz oraz recytowany przez nią na pierwszym zebraniu Związku Białej Tarczy wiersz pt. „Trzeba pieczętować krwią” autorstwa Stanisława Długosza.

Pracownik IPN, Paweł Wąs, wspominał o akcji zniszczenia dekoracji pierwszomajowej, która miała miejsce w 1950 roku w tej

samej sali gimnastycznej, w której odbywała się opisywana uroczystość. Do tego wydarzenia nawiązał w swoim wystąpieniu porucznik Szletyński wskazując na balkon nad salą, na którym ukrywali się spiskowcy przed tą akcją.

Po uroczystości zaproszeni goście odwiedzali miejsca, w których przeszło 70 lat temu uczyli się członkowie Związku Białej Tarczy. Przy skromnym poczęstunku wspomnieli tamte niełatwe czasy.

JACEK KLIMCZAK

Ku czci Matki Bożej

W niewielkiej zachodniopomorskiej wsi Kołczewo, przy neogotyckim kościele pw. Św. Katarzyny Aleksandryjskiej, znajduje się ta nieco zaniedbana kapliczka poświęcona Matce Bożej. „Królowo bez zmyły pierworodnej poczęta, módl się za nami” – głosi napis.

Przysyłajcie nam zdjęcia i krótkie opisy kapliczek, przydrożnych krzyży i świątków. Będziemy je publikować, żeby uwiecznić ich obecność wśród nas: e-mail: redakcja@aspektpolski.pl lub adres: ul. Piotrkowska 17, 90-955 Łódź 8, skr. poczt. 22.

REDAKCJA



KONKURS

Podziel się swoją historią

Obchodzimy 80. rocznicę wybuchu II wojny światowej, która zmieniła historię Polski. Wojna miała wpływ na losy każdej polskiej rodziny. Nasze rodziny musiały przeżyć straszne lata okupacji hitlerowskiej i sowieckiej. Wiele takich historii z tamtych dni jest nadal zamkniętych w pamięci świadków i ich potomków i w rodzinnych archiwach.

Nie pozwólmy zginąć tym historiom

Liczymy na opowieści nie tylko o bohaterskich czynach, ale zwykłym życiu lat okupacji i lat powojennych. Zachęcamy osoby młode do spisania rodzinnych historii.

Nie narzucamy formy opowieści – może to być relacja, opowiadanie, wywiad – warunek jest jeden – **opowiadana historia musi być prawdziwa**. Mile widziana jest ilustracja zdjęciami lub dokumentami. Objętość prac – do 10 tys. znaków. Najciekawsze prace nagrodzimy i opublikujemy na łamach „Aspektu Polskiego” i na stronie internetowej.

Prace konkursowe można wysyłać na adres pocztowy redakcji: „Aspekt Polski”, skrytka pocztowa 22, Łódź 8 ul. Piotrkowska 17 lub na adres e-mail: redakcja@aspektpolski.pl do 31 października br. Szczegółowy regulamin konkursu znajduje się na www.aspektpolski.pl

REDAKCJA

Modlitwa za Papieża Franciszka

Wszechmogący, miłosierny Boże, otaczaj swoją łaską Ojca Świętego Franciszka, którego ustanowiłeś głową Kościoła Świętego. Daj mu światło Ducha Świętego, aby zawsze prowadził Twoją owczarnię drogami, które Tobie się podobają, a świętą łódź Kościoła kierował zawsze tam, gdzie Ty wskażesz. Daj mu dobre zdrowie i wytrwałość, aby w Imię Twoje rozciągał opiekę nad całym ludem Bożym prowadząc go ku jedności Kościoła Chrystusowego.

Matko Kościoła, Królowo Pokoju, prosimy Cię, uproś te łaski u Syna Twego, a Pana naszego Jezusa Chrystusa, Który żyje i króluje, przez wszystkie wieki wieków. Amen.

Modlimy się wspólnie o cud i rychłą beatyfikację

Czcigodnej Sługi Bożej,

Wandy Malczewskiej

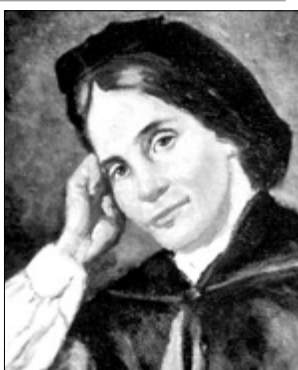
w Parafii

Najświętszego Serca Pana Jezusa

w Parznie

w niedzielę 6 października 2019 r.,

o godz. 16:00.



Aspekt Polski

miesięcznik Katolickiego Klubu im. Św. Wojciecha w Łodzi

adres do korespondencji: 90-955 Łódź 8, ul. Piotrkowska 17, skr. 22

Konto bankowe: BGŻ BNP Paribas Oddział w Łodzi 12 2030 0045 1110 0000 0314 4920

Asystent Kościelny: ks. Mateusz Cieplucha

Redaktor naczelny: Mirosław Orzechowski

zastępca: Iwona Klimczak

red. odpowiedzialny: Jan Waliszewski; wydanie: Aleksy Wyszowski redakcja: Karol Badziak, prof. Jacek Bartyzel, ks. infułat Józef Fijałkowski, prof. Tadeusz Gerstenkorn, Jarosław Jagiełło, Janusz Janyst, Agnieszka Jarocka, Paweł Jaszczak, Marcin Keller, Jacek Kędziński, Bogdan Kulas, prof. Mirosław Matyja, Jerzy Nagórski, prof. Bogusław Sułkowski, Jan Szałowski, Teresa Szemerluk, Władysław Trzaska-Korowajczyk, Izabela M. Trelińska.

Druk: Polska Press Sp. z o.o., Oddział Poligrafia, Drukarnia w Łodzi

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian redakcyjnych i skrótów tekstów niezamówionych

e-mail: redakcja@aspektpolski.pl

strona internetowa: www.aspektpolski.pl



Narodowy Instytut Wolności
Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego

Projekt dofinansowany
ze środków Programu
Fundusz Inicjatyw Obywatelskich
na lata 2014-2020



Nie uczymy się na błędach

Niedawno obchodziliśmy 80. rocznicę napaści Niemiec na Polskę. Zastanawia, dlaczego polski rząd zaprosił na uroczystości do Warszawy przedstawiciela jednego okupanta – Niemiec, a nie zaprosił przedstawiciela drugiego okupanta – Rosji. Z wielkim namaszczeniem przyjmowaliśmy reprezentantów byłych aliantów – Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji, czyli tych którym niegdyś zawdzięczaliśmy „rozbiór Polski dokonany przez sojuszników”. Państwa te rozgrywały nas 100 lat temu, 80 lat temu i robią tak nadal. Niestety, Polska, czyli jej przedstawiciele i rzesza mało dociekliwych Polaków, nie chcą wyciągać wniosków i „być mądrymi przed szkodą”. Jesteśmy świadkami wielu analogii z przedwojennymi czasami.

Po dojściu Hitlera do władzy czuło się zbliżającą wojnę. Niemieckie plany zakładały w pierwszej kolejności uderzenie na Zachód. Hitler planował najpierw przejście Austrii i Czech, a potem wojnę przeciwko Francji i Wielkiej Brytanii. W warunkach zagrożenia wojny najważniejsze dla Polski było nie dać się wyizolować oraz nie wejść do wojny jako pierwszy. Sojusz z Niemcami zawarty 30 kwietnia 1934 r. miał temu służyć. O dobrych stosunkach polsko-niemieckich tego okresu świadczą wizyty i rewizyty, wspólne polowania i kwitnący handel. W listopadzie 1937 r. stosunki te nadal były poprawne. 5 listopada Hitler spotkał się z najważniejszymi dowódcami swojej armii, by omówić plany przyszłej wojny, a następnego dnia podpisał z ministrem spraw zagranicznych II RP – Józefem Beckiem traktat o mniejszościach narodowych. Potem sprawy nabrały tempa. W marcu Niemcy zajęły Austrię za aprobatą samych Austriaków. Polska zachowała w tej sprawie neutralność. Kolejna aneksja nastąpiła w pierwszych dniach października 1938 r. – Niemcy zajęły Kraj Sudety w Czechosłowacji za przyzwoleniem uczestników konferencji w Monachium – Włoch, Wielkiej Brytanii i Francji. Polska wykorzystała wtedy moment i „upomniała się o swoje” wkraczając w październiku na Zaolzie. Zamknięto wtedy wszystkie czeskie szkoły i biblioteki oraz rozwiązano czeskie organizacje społeczne i kulturalne przejmując ich majątek. Kolejnym krokiem władz sanacyjnych był zakaz odprawiania w kościołach mszy w języku czeskim. Trudno się dziwić, że Czesi do dzisiaj pamiętają polskie czystki.

24 października 1938 r. Joachim von Ribbentrop, minister spraw zagranicznych III Rzeszy przedstawił polskiej stronie warunki regulacji stosunków polsko-niemieckich. Niemcy obiecały podpisanie 25-letniego traktatu o nieagresji w zamian za zgodę Polski na przyłączenie Wolnego Miasta Gdańska do Rzeszy i zgodę na wybudowanie eksterytorialnej autostrady przez polski „korytarz”. Rozmowy trwały do wiosny 1939 r. Taki stan rzeczy nie podobał się Wielkiej Brytanii i Francji. Państwa te nie chciały być pierwszym celem ataku Niemiec. Pod koniec 1938 r. nie były jeszcze dość silne militarnie i potrzebowały czasu. Anglia i Francja były zainteresowane, by Hitler znalazł sobie inną ofiarę – na przykład Polskę. Okazja pojawiła się niebawem. Gdy 15 marca 1939 r. Niemcy zajęły całe Czechy i Morawy, Polska oficjalnie i kategorycznie odmówiła współpracy z Niemcami w sprawie Gdańska i autostrady. Miało to miejsce 26 marca. Brytyjczycy szybko wykorzystali sytuację i 31 marca udzielili Rzeczypospolitej jednostronnych gwarancji pomocy na wypadek wojny z Niemcami. Efekt był taki, że Hitler wezwał natychmiastowo swoją generalicję do rozpoczęcia przygotowań do wojny z Polską. Aż do wybuchu wojny trwała

polsko-brytyjsko-francuska współpraca wojskowa. Przekazaliśmy wtedy tym krajom swoją wiedzę, kontakty i zawartość archiwów. W zamian otrzymaliśmy tylko czcze obietnice. Ciekawa jest relacja z pewnej rozmowy, którą odbył ambasador Polski w Berlinie Józef Lipski z Goeringiem w czerwcu 1939 r. Na pytanie Lipskiego, dlaczego tak dobre stosunki między Niemcami a Polską zostały tak szybko po-



psute przez sprawę Gdańska, Goering odpowiedział: *Gdańsk? Gdańsk nie ma tu nic do rzeczy. To tylko kwestia waszego porozumienia z Anglikami.*

Polska nie była do tej wojny przygotowana. W 1939 r. polska armia miała mniej samolotów niż w 1926 r., kiedy polskie lotnictwo wojskowe było światową potęgą. Czy władze Polski miały wiedzę o dysproporcji sił między II RP a III Rzeszą i ZSRR? Powinny były mieć. Oficjalnie mówi się, że Naczelnny Wódz polskiej armii marszałek Edward Rydz-Śmigły był zaskoczony atakiem w plecy armii radzieckiej. Dziwne że nie znał decyzji, jaką podjęli nasi sojusznicy – Francja i Anglia wkrótce po napaści Niemiec na Polskę 12 września 1939 r. W tym dniu w Abbeville we Francji spotkali się przywódcy obu tych państw i postanowili wyłączyć się z wojny na Wschodzie. O decyzji tej nie powiadomili Polski. Stalin zyskał wtedy pewność, że alianci nie podejmą zbrojnych działań i postanowił wejść do gry. Francuzi dowiedzieli się o układzie Ribbentrop-Mołotowa nazajutrz po jego podpisaniu 23 sierpnia. Również o tym nie powiadomili polskich władz. Taka była ich lojalność. Chłuby Polsce nie przyniosło ani salwowanie się ucieczką z kraju polskiego rządu i dowództwa, ani słynny rozkaz Naczelnego Wodza E. Rydza-Śmigłego z 17 września: *Sowiety wkroczyły (...) Z bolszewikami nie walczyć.* W przeciwieństwie do władz,

polski żołnierz zachował się honorowo w większości kończąc swój szlak bojowy w niewoli. Był to efekt złej strategii wojskowej i nieporadności dyplomatycznej przedwojennych władz Polski. Opierano się na improwizacji nie widząc misternej gry zarówno naszych przyjaciół, jak i przeciwników. Krótkowzroczność i zbytne ufanie innym było objawem politycznej niedojrzałości lub nieuczciwej gry. Taką politykę prowadził w przededniu II wojny światowej minister spraw zagranicznych II RP Józef Beck.

Warto zapoznać się z wypowiedziami polityków tamtych czasów – przedstawicieli państw, którym wtedy ufaliśmy. W 1938 r., po wkroczeniu Polski na Zaolzie, John Colville – sekretarz Neville’a Chamberlaina a później Winstona Churchilla w swoim dzienniku zanotował, że *Polacy zasługują na jak najgorszy los za to, jak potraktowali Czechów; i nikt nie powinien się nad nimi litować, gdy nadej-*

dzie ich kolej! Dosadny Winston Churchill uzupełnił tę myśl stwierdzeniem, że *Polska jak hiena rzuciła się na konającą Czechosłowację.* Przewrotność tych wypowiedzi polega na tym, że ci krytycy sami maczali ręce w rozbiórce tego kraju na konferencji w Monachium w 1938 r. Istnieje pewien dokument, który świadczy o tym, że amerykańskie elity miały doskonale rozeznanie scenariusza wydarzeń. To zapis rozmowy z 21 listopada 1938 r. ambasadora USA w Paryżu Williama Bullita z polskim ambasadorem hr. Jerzym Potockim. Bullit powiedział wtedy: *Państwa demokratyczne potrzebują jeszcze dwóch lat do pełnego uzbrojenia. W tym czasie Niemcy będą prawdopodobnie usiłowały kontynuować ekspansję w kierunku wschodnim. Życzeniem państw demokratycznych jest, by na wschodzie doszło do starcia między Rzeszą a ZSRR. Po wybuchu tej wojny może się zdarzyć, że Niemcy oddalą się zbyt daleko od swej bazy i skazani będą na długie osłabiające działania wojenne. Wtedy dopiero państwa demokratyczne zaatakowałyby Niemcy i zmusiły je do kapitulacji.* Na pytanie Potockiego, czy USA wezmą udział w tej wojnie, Bullit odpowiedział: *Bez wątplenia tak, ale dopiero gdy Francja i Wielka Brytania uderzą pierwsze.*

Współczesne analogie do przedwojennej polityki są dzisiaj aż nadto widoczne. Wchodzimy w ostre spięcia z naszymi sąsiadami kłaniając się nisko „przyjaciółom” zza wielkiej

wody i zezwalając na penetrowanie naszej przestrzeni cybernetycznej „przyjaciółom” z Izraela. Wszystkie klęski, które z tego wynikają przypisujemy Rosji. Mamy rację, czy popełniamy znowu wielki błąd? Wykorzystują nas wszyscy, nawet sponiewierana Ukraina i małe Litwa. Dlaczego nie prowadzimy polityki zagranicznej polegającej na samodzielnym definiowaniu polskich interesów i realizowaniu ich bez obcego doradztwa? Jeżeli uważamy, że Stany Zjednoczone są naszym sojusznikiem, to nie zachowujemy się jak państwo satelickie. Przykładem takiego zachowania są wydarzenia z lutego tego roku, kiedy na żądanie Stanów Zjednoczonych urządziliśmy w Warszawie konferencję poświęconą sytuacji na Bliskim Wschodzie. Z przykrością potem czytaliśmy w mediach komentarze. Irański minister spraw zagranicznych Mohammad Dżawad Zarif napisał wtedy na Twitterze: *Przypomnienie dla gospodarza uczestników antyirańskiej konferencji: ci którzy brali udział w ostatnim antyirańskim show USA są albo martwi, albo zhańbieni, albo zmarginalizowani.* W tym kontekście warto pamiętać, że Persowie nie zawiedli Polaków w chwilach próby. Kiedy w 1795 r. doszło do III rozbioru Polski, Iran jako jeden z dwóch krajów na świecie nie zgodził się na utratę przez Polskę niepodległości. Podczas II wojny światowej Irańczycy przyjęli na swej ziemi 120 tys. Polaków deportowanych z ZSRR. Na te same konferencji otrzymaliśmy dodatkowy „gest przyjaźni” ze strony amerykańskiej. Mike Pompeo nie omieszczał publicznie upomnieć Polskę w sprawie roszczeń żydowskich pilotowanych przez USA regulacją JUST Act, zwaną ustawą 477.

Stanom Zjednoczonym zależy na tym, by Polska pilnowała ich interesów w naszej części kontynentu, choćby ze względu na swoje rozgrywki z Rosją. Zamiast zrywać kontakty z Rosją, powinniśmy współpracować zarówno z naszym zachodnim, jak i wschodnim sąsiadem. Mimo, że mamy wiele uzasadnionych zastrzeżeń do polityki niemieckiej, prowadzimy z tym krajem dyplomatyczny dialog i interesy handlowe. Dlaczego nie jesteśmy tacy wyrozumiali dla Rosji? Dlaczego niszczyliśmy współpracę między naszymi narodami niemal na wszystkich polach? Dziwnie zapominamy, że po naszej transformacji ustrojowej nie Rosja, lecz Niemcy przyczyniły się do grabieży polskiego majątku narodowego i przechwyciły większość rynku medialno-prasowego. Zapominając o tym, wygrażamy pięściami Rosji stając się w UE forpocztą antyrosyjskiej fobii i pośmiewiskiem na świecie. Taka polityka nie leży w interesie Polski, podobnie jak uległość i nadgorliwość w dbaniu o sprawę Ukrainy. Kolejnym państwem wobec którego nie realizujemy polskich interesów są Chiny. Na życzenie naszego amerykańskiego sojusznika odcinamy się od współpracy związanej z budową Nowego Jedwabnego Szlaku. Chcemy zerwać współpracę z chińskim koncernem Huawei, bo nakazano nam budowanie przyszłościowego systemu piątej generacji (5G) na bazie nie chińskich, lecz amerykańskich rozwiązań. Miętko i systematycznie poddajemy się dyktatowi, a może szantażowi, wielkiego sojusznika zza Oceanu. Nie rozpoznajemy wyzwań epoki oraz tego, co jest ważne dla Polski. W wypowiedziach naszych przywódców jest wiele patriotycznych, emocjonalnych uniesień, a za mało realiów. Czy prezydent III RP Andrzej Duda ma rację mówiąc, że: *USA jest podstawowym gwarantem stabilizacji i bezpieczeństwa Polski?* Gdyby doszło do jakiegoś międzynarodowego konfliktu, czy USA potraktuje nas jak Roosevelt i Truman w Teheranie, Jafcie i Poczdamie?

MARCIN KELLER

Najkrótszą drogą do Polski

Gdyby nie II wojna światowa byłiby specjalistami w swoich dziedzinach i robiliby pewnie kariery. Wojna wywróciła ich życie, podobnie jak życia milionów Polaków, i nie pozwoliła realizować swoich planów. Byli więc inną elitą – łącznościowcy, kurierzy, fałszerze dokumentów, znawcy broni, materiałów wybuchowych, dywersanci. Cichociemni. Mniej się o nich mówi w ostatnich latach, a byli przecież żołnierzami niezwykłymi.

Pomysł stworzenia takiej formacji związany z był z koniecznością utrzymywania łączności władz emigracyjnych z okupowanym krajem. W początkowym okresie najczęstszą formą – mocno niedoskonałą i ryzykowną – łączności byli kurierzy, którzy udawali się drogą lądową do Polski lub łączność radiowa, z natury rzeczy ograniczona wyłącznie do przekazywania informacji. Tymczasem ważne było, by polskie podziemie zaopatrywać w różnorodny sprzęt, a nade wszystko pieniądze oraz w wysoko wykwalifikowanych specjalistów.

Wojska spadochronowe i skoki na spadochronach były w początkach II wojny światowej ważną formacją. Pierwsze próby użycia wojsk spadochronowych w walce miały miejsce podczas I wojny światowej, wiele państw, w szczególności ZSRR i Niemcy, rozwijali je w okresie międzywojennym, słusznie upatrując, że mogą odegrać znaczącą rolę na tyłach przeciwnika lub jako wsparcie operacji z użyciem samolotów czy okrętów. Zrozumieli to też aliancy, stąd powołano w Anglii specjalną jednostkę SOE, nastawioną na organizowanie dywersji na tyłach przeciwnika i działalność wywiadowczą.

Polska w okresie międzywojennym rozpoczęła rozwój formacji spadochronowych, ale miały one jeszcze charakter eksperymentalny. W 1937 r. otwarto kurs spadochronowy w Legionowie, a w maju 1939 r. utworzono Wojskowy Ośrodek Spadochronowy w Bydgoszczy. Dalszemu rozwojowi

przeszkodził wybuch wojny. Na pomysł użycia tego typu wojsk do łączności z okupowanym krajem wpadli dwaj oficerowie, którzy po Wrześniu 1939 r. przedostali się do Armii Polskiej we Francji: kpt. Maciej Kalenkiewicz i kpt. Jan Górski. Już w grudniu 1939 r. opracowali oni raport, który przedłożyli Naczelnemu Wodzowi. Zarysowali koncepcję użycia lotnictwa i spadochroniarzy do łączności z krajem, organizowania akcji dywersyjnych, a ostatecznie – do wparcia powstania ogólnonarodowego. Początkowo odzew dowództwa był mocno zniechęcający – podkreślano brak sprzętu, tj. samolotów, które mogłyby dolecieć nad Polskę, brak doświadczenia i odpowiedniego przeszkolenia. Z czasem grupa zwolenników stworzenia wojsk powietrznodesantowych rosła, rosła też wiedza i opracowania na ten temat. Nie bez znaczenia był dynamiczny rozwój tego typu formacji w armii niemieckiej i sukcesy, jakie odnoszono dzięki ich działaniom. W lutym 1940 r. kpt. Kalenkiewicz i kpt. Górski ponowili wniosek o nawiązanie łączności powietrznej z krajem, dołączając listę 16 osób chętnych do skoku spadochronowego do Polski. Nazwano ich „chomikami”.

Przełom nastąpił jednak dopiero po klęsce Francji i ewakuacji Armii Polskiej do Anglii. W czerwcu 1940 r. w Sztabie Naczelnego Wodza powołano Oddział VI, mający za zadanie przeszkolić i przygotować przerzut spadochroniarzy do Polski, a w lipcu Oddział nawiązał współpracę z brytyjskim do-



wództwem wojsk dywersyjnych SOE, w ramach którego działała zresztą sekcja polska.

Loty do Polski

Przełom nastąpił 20 września 1940 r., gdy gen. Sikorski zdecydował o utworzeniu polskiej jednostki spadochronowej i rozpoczęciu lotów nad teren Polski. Warto dodać, że gorącą zwolenniczką wojsk powietrznodesantowych była Zofia Leśniowska, córka gen. Sikorskiego, która miała spory wpływ na decyzje ojca. W październiku powołano specjalny wydział studiów i szkolenia wojsk spadochronowych, na czele którego stanął płk Wilhelm Heinrich, przed wojną oficer Oddziału II. W skład zespołu weszli też „ojcowie” pomysłu: kpt. Maciej Kalenkiewicz i kpt. Jan Górski oraz ppłk Stefan Olszewski, oficer lotnictwa i kpt. naw. Lucjan Fijuth, również z formacji lotniczej. Ów pięcioosobowy wydział miał zająć się organizacją przedsięwzięcia. A była to praca niemała: należało ustalić sposoby werbunku i weryfikacji kandydatów do skoku do Polski, zaplanować ich szkolenie i sam przebieg zrzutów, zwłaszcza wybrać odpowiednie miejsca i zadbać o ich pobyt w kraju. Większość z tych spraw wymagała ścisłej współpracy z podziemiem w kraju, a powodzenie projektu zależało od przygotowania struktur ruchu oporu do przyjęcia „zrzutków”.

W październiku 1940 r. odbył się w pierwszy „polski” kurs spadochronowy w brytyjskim ośrodku szkoleniowym w Ringway w okolicach Manchesteru. Ukończyło go 12 żołnierzy. Projekt nabierał szybko rozmachu, zaczęły funkcjonować podobne kursy w Wyższej Szkole Wojennej oraz Szkole Oficerów Wywiadowczych w Londynie. To tam szukano chętnych do tej trudnej misji. Bo od początku przyjęto założenie, że kandydat na cichociemnego musi być ochotnikiem. Armia Polska zyskała też prawdziwe wojsko powietrznodesantowe. Oślawiona później w walce, zwłaszcza w operacji Market-Garden, 4. Brygada Kadrowa Strzelców pod dowództwem – wówczas płk. – Stanisława Sosabowskiego przemianowana została na 1. Brygadę Spadochronową. Jej hasłem było:

„Najkrótszą drogą” – do Ojczyzny.

Pierwszy skok odbył się w nocy z 15 na 16 lutego 1941 r. Samolot leciał nad Niemcami, najkrótszą drogą. Cichociemni mieli przy sobie sporo sprzętu: radiostacje, karabiny maszynowe, szyfry i pocztę. Lot trwał 6 godzin. Zrzut miał charakter lotu próbnego i nie był udany. Mimo dobrej pogody, angielski pilot zrzucił skoczków w Dębowcu na Śląsku Cieszyńskim zamiast w okolicach Włoszczowy, a więc w Rzeszy, zamiast w Generalnej Guberni. Do Polski zrzucono kuriera Czesława Raczkowskiego „Orkana” oraz dwóch cichociemnych: mjr. Stanisława Krzymowskiego „Kostkę” i rtm. Józefa Zabielskiego „Żbika”. Lądowanie także nie było udane: „Żbik” złamał nogę, a „Orkan” wpadł w ręce Niemców. Szczęśliwie ci uwierzyli w legendę, że jest przemyt-nikiem i próbował przejść granicę. Więc spędził trzy miesiące w więzieniu. Mimo trudności obaj cichociemni: „Żbik” i „Kostka” podjęli decyzję o przedostaniu się do Generalnej Guberni.

Moment znalezienia się nad Polską wspomina rtm. Zabielski: *Serce wali nam w pierś, tak jakby pęknąć chciało. Podbiega pod gardło. Jesteśmy bardzo wzruszeni. You are in Poland – triumfująco stwierdza Anglik, waląc mnie w łopatkę z nadmiaru wzruszenia. Oddaję mu z nawijką, aby za chwilę złapać go wpół, nie wiadomo dlaczego i po co. – Good luck – mówi do nas Anglik. I dopiero wówczas przyskają wszelkie lody. Jesteśmy szczęśliwi. I szczęście nasze nie może pozostać wewnątrz nas.*

Lot pokazał, że w sferze organizacji pozostało jeszcze dużo do zrobienia i postanowiono nie zrzucić jeszcze następnych żołnierzy. Kolejny skok miał miejsce dopiero jesienią 1941 r. Wówczas lądowanie było już precyzyjne, a trzech cichociemnych wylądowało w Czatolinie, w pobliżu Łowicza. Pilotowi nie starczyło natomiast paliwa na powrót do Anglii i podjął decyzję o lądowaniu w Szwecji, gdzie spalił samolot.

IWONA KLIMCZAK

Katolicki Klub im. św. Wojciecha i redakcja „Aspektu Polskiego”

zapraszają na spotkanie na temat

Łódź, jakiej nie znamy Architektura i sztuka secesji w Łodzi

wykład wygłosi

Wisława Jordan

historyk sztuki, wykładowca w Wyższej Szkole Sztuki i Projektowania oraz Państwowej Wyższej Szkole Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej, muzealnik i rzeczoznawca, autorka książki „W kręgu łódzkiej secesji”.

9 października o godz. 17.30

Łódzki Dom Kultury - Łódź, ul. Traugutta 18, sala 408



Projekt dofinansowany ze środków
Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich
na lata 2014-2020



Zapraszamy!

Era nowej cenzury

Profesor Aleksander Nalaskowski z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu został zawieszony na trzy miesiące w obowiązkach nauczyciela akademickiego. Po tygodniu szerokich protestów środowisk akademickich i przypominania rektorowi UMK, że to już nie te czasy, 18 września rektor uczelni wycofał zakaz. Profesora chciano ukarać za słowa, które napisał w felietonie do tygodnika „Sieci” na temat zagrożeń ze strony „tęczowej zarazy”.

Wypowiadając tę frazę powtórzył słowa niedawnej homilii Ks. Abp. Marka Jędraszewskiego Metropolity Krakowskiego. Profesor miał odwagę w ostrych słowach kontynuować protest Księdza Arcybiskupa, który jako jeden z niewielu kapłanów poruszył publicznie temat bluźnierczych ulicznych marszów propagujących dewiacje i rozpamiętanie. Pan profesor stanął na wysokości zadania. Broniąc normalności, godności człowieka i pośrednio Kościoła, wywiązał się należycie z obowiązków katolika. Teraz czeka go proces postępowania dyscyplinarnego.

Prof. Nalaskowski jako wykładowca na wydziale nauk pedagogicznych zabrał głos w sprawie otaczających nas zjawisk społecznych. Postąpił normalnie, ale zapewne nie przypuszczał, że swoją opinię okupi groźbą utraty pracy. W artykule pod znamienym tytułem „Wędrowni gwałciciele” opisał fakty akcentując swoje stanowisko dosadnymi słowami, jak czyni to niejeden polityk, czy publicysta. Reakcja lewackiej publiki tresowanej od lat w mediach i na „dzielach” typu „Kler”, zareagowała histerycznie. Piewcy turpizmu i nowej rewolucji kulturowej, na co dzień upapranego po łokcie w brzydocie i wulgaryzmach, nagle okazali się bardzo wrażliwi. Jakież to słowa naruszyły „delikatność” genderowego środowiska? Profesor Nalaskowski swoje obserwacje opisał tak: *Wypełniają na główne ulice polskich miast. Odurzeni złą ideologią, zwykli nieszczęśnicy, których dopadła tęczowa zaraza. Podrygują tanecznie, niosąc tęczowe orły, tęczową Matkę Bożą i tęczą upstrzone cytaty Ewangelii (...) domagają się więcej. Już nie tylko tolerancji, lecz i akceptacji, pewnie potem miłości, a ostatecznie holdów. Dlatego gwałcą kolejne miasta.* W artykule tym zawarł też inne słowa, których prawie nikt nie cytuje, a które są bardzo istotne: *Nie bójmy się już dłużej, bo za chwilę będzie jak z Holocaustem, za który to nam, a nie Niemcom, każą się wstydzić.* Czy choć jedno zdanie w tym tekście jest niezgodne z prawdą?

W uzasadnieniu decyzji rektora UMK o ukaraniu swojego pracownika naukowego, czytamy: *Władze UMK są gotowe interweniować zawsze, gdy są przekraczane granice swobody wymiany poglądów.* Pan rektor Andrzej Tretyn zapewne zapomniał, że uniwersytety zrodziły się z pragnienia poznania prawdy – Uniwersytet Mikołaja Kopernika, także. To trudne i szlachetne zadanie powierzono uczonym uniwersytetów, na których spoczął obowiązek służenia społeczności dla budowania bardziej ludzkiego społeczeństwa. Instytucja, którą dziś znamy z jej wydziałami, kursami akademickimi i stopniami naukowymi, wywodzi się ze średniowiecza i powstała za sprawą Kościoła katolickiego. Pierwsze uczelnie zostały założone w Bolonii (XI w.) i Paryżu (XII w.). Uniwersytet w Krakowie powstał w 1364 r., a w Heidelbergu w 1386 r. W owych czasach, student korzystał z wykładów, brał udział w różnego rodzaju dyskusjach i dysputach oraz uczył się komentować ważne dzieła uznanych autorów chrześcijańskich i pogańskich.

Uczelnie kształciły przyszłe elity, a naczelną misją uniwersytetów było poznawanie prawdy. Ową misję papież Benedykt XVI ujął słowami: *Uniwersytet narodził się z umiłowania wiedzy, z ciekawości, która pragnie poznać, chce wiedzieć, czym jest świat i człowiek.*

„Przypadek Nalaskowskiego” jest wydarzeniem precedensowym, które otworzy fale wyrzucania naukowców z polskich uczelni za politycznie nieprawomyślne poglądy. To już przecież było. Przypadek ten jest ostrzeżeniem dla wszystkich, którzy mieliby ochotę na szczere, odważne wypowiedzi, na szukanie



prawdy. Czy akademie stać się ma „świątynią ideologii”? Istotą badań naukowych jest przecież konfrontacja hipotez. Czy teraz stać się ma areną głoszenia ideologii gender i jej podobnych? „Uciszenie” profesora prestiżowej polskiej uczelni może być punktem zwrotnym dla wolności wypowiedzi w Polsce, w ogóle. Teraz bać się będą nie tylko wykładowcy, ale też ich studenci, a dalej ich rodzice i dzieci. Uczelnie nie będzie już areną wolnego słowa i wymiany poglądów. Studenci i kadra naukowa będą się bali narazić na gniew gremiów kierujących uczelnią. Na zbuntowanego studenta też znajdzie się sposób. Nawet jak go nie wyleją z uczelni, nie znajdzie promotora swojej pracy dyplomowej. Ludzie, co wy robicie?! Naginacie prawdę pod pręgierzem fałszywie pojmowanej tolerancji i wolności? Na uniwersytetach widać to najwyraźniej. Większość nauczycieli akademickich ulega wpływowi lewacko-liberalnego lobby i dla rozwoju swojej kariery unika „skrajnych” wypowiedzi. Ci uczeni, którzy jeszcze mają odwagę głosić niepopularne poglądy spotykają się zwykle z jakąś formą nagonki i ostracyzmem ze strony uczelnianych decydentów. Prof. Nalaskowski okazał się jednym z tych nielicznych odważnych. Po cofnięciu decyzji rektora, profesor podziękował tym, którzy go aktywnie wsparli felietonem zatytułowanym: *Mimowol-*

nie rzuciłem ziarno. Niech rośnie. Już sam tytuł pokazuje, że prof. Nalaskowski nie cofuje się ze swoich wcześniejszych słów.

Widzimy, jak poprawność polityczna dosięga powoli wszystkie osoby publiczne w Polsce. Od wielu lat panuje u nas autocenzura, gorsza niż za komuny, ale wtedy dotyczyła ona głównie poglądów politycznych. Teraz cenzura obejmuje sfery związane z nowymi ideologiami: gender, ewolucji, zrównoważonego rozwoju, ocieplenia klimatu i różnych ekologizmów. Posiadanie odmiennych poglądów jest niemile widziane w pracy i uniemożliwia robienie kariery. Drżą politycy, prezesi spółek Skarbu Państwa, dyrektorzy szpitali i innych eksponowanych placówek. Korporacje też pójść za tym ciosem. Przypadek IKEI – zagranicznego koncernu wyrzucającego pracownika, który uważa homoseksualizm za zgorzniecie, mamy już za sobą. Wszystko, co ma oparcie w wierze katolickiej i polskości ma

stawiciele działają wbrew zdrowemu rozsądkowi i obyczajom ukształtowanym na chrześcijańskich wartościach. Do przedstawicieli tej elity należy wielu artystów i ludzi obdarzonych tytułami naukowymi. W katolickiej Polsce wolno im więcej. Transwestyta może nawet publicznie podrzynać gardło kukle z twarzą arcybiskupa. Inscenizacja taka nie rani wrażliwych wyznawców ideologii gender i LGBT. A przecież w katolickiej Polsce autorów takich wydarzeń powinny spotykać kary. Czyżby sądy tego nie dostrzegały i rezerwowały wyroki tylko dla „faszystów i ksenofobów”? Takich czasów doczekaliśmy w naszej Ojczyźnie i to bez względu na profil ideowy obozu rządzącego. Poniżająca Polskę służalczość wobec nowego zaborcy, okupującego polskie dusze i zniewalającego polskie umysły prowadzi nas wprost do otchłani zapowiedzianej ustami Wandy Malczewskiej przez Najświętszą Maryję Pannę: Polska niech strzeże wiary i nie dopuszcza niedowiarstwa, zdrady, niezgody i lenistwa, bo te wady mogą ją na powrót zgubić i to na zawsze!

Na naszych oczach toczy się wojna cywilizacyjna i jeśli czegoś nie zrobimy sami, ludzie antychrysta nie będą mieli litości, ani żadnych hamulców. Tymczasem w Polsce kolejne rządy i parlamenty ulegają naciskowi dyktatury gender; zmieniany jest język określający dewiacje, dzieci w szkołach osławiane są z destrukcyjnymi, sodomitcznymi praktykami. Kościół wystawiany jest na dramatyczne próby, duszpasterze omijają problem, który może decydować o zbawieniu bądź potępieniu wielu dusz. Taka sytuacja może rodzić wątpliwości co do wierności prawdom wiary!

Pochód światowej masonerii trwa. Święty Ojciec Maksymilian Kolbe ostrzegał nas przed nią ponad sto lat temu. W 1917 r. będąc w Rzymie w czasie obchodów 200 rocznicy powstania pierwszej loży masonskiej widział co zapowiadali: *Nie zniszczymy Kościoła rozumowaniem, ale psuciem obyczajów.* Ostrzegał nas również Prymas Tysiąclecia, który w swoim testamentie z 1969 r. napisał: *Chciałem obronić Kościół przed zaprogramowaną ateizacją, (...) przed nienawiścią społeczną, przed rozwiązłością, której odgórnie patronowano.*

Nie posłuchaliśmy Księdza Prymasa i pozwoliliśmy rozplenić się w naszym kraju złu i demoralizacji. Dopuszciliśmy, by w kulturze popularnej zagościły elementy zawierające diabelską symbolikę. Bluźniercy i nosiciele rewolucji kulturowej już weszli do Polski i nie cofną się! Chcą bluźnić Bogu, prowokować i szokować człowieka, doprowadzić do jego zubożenia. Chcą przyzwyczaić nas do bluźnierstw i łamania praw Bożych. „Marsze równości” są tego narzędziem.

Brońmy więc tych, których ludzie antychrysta próbują niszczyć, brońmy prof. Aleksandra Nalaskowskiego i wszystkich podobnie myślących, skoro współczesne uniwersytety z lęku przed prawdą porzucać mogą swoją misję. Od zawiązania masonerii, sterowano naukę przeciwko wierze i Kościołowi, a postęp naukowy dokonywał się nierzadko z pogwałceniem integralności osoby ludzkiej i zasad moralnych. Uniwersytety zajmując się fundamentalnymi problemami – kim jest człowiek, jak daleko można ingerować w jego naturę oraz jak dalece można sięgać rozumem w procesie poznania, coraz częściej rozmijają się z prawdą. Znamienne są słowa skierowane przez Jana Pawła II do społeczności akademickiej KUL w 1987 roku: *Służ Prawdzie. Jeśli służysz Prawdzie – służysz Wolności. Wyzwalaniu człowieka i Narodu. Służysz Życiu.* Słowa te powinien ślubować każdy nauczyciel akademicki przed podjęciem swojej misji nauczania.

MIROSLAW ORZECZOWSKI

Dorobiliśmy się „nowej elity”, której przed-

Wspomnienia z 1939 roku

Marszałek Śmigły-Rydz,

Nasz drogi, dzielny wóz,

Gdy każe, pójdziem' z nim, Hitlera tłuc.

Część tekstu tej piosenki oraz jej marszową melodię pamiętam z pierwszej połowy 1939 r., gdy była śpiewana przez kolegów w męskiej prywatnej szkole powszechnej (dziś nazywanej podstawową) przy Społecznym Gimnazjum i Liceum w Łodzi przy ulicy Pomorskiej 105 (obecnie VIII LO). Klasa moja (wówczas szósta) była różnorodna. Były dzieci rodzin ewangelickich, żydowskich, ale głównie polskich – katolickich. Były osobno lekcje religii dla uczniów określonych wyznań. Ja siedziałem w ławce od pierwszej do ostatniej szóstej klasy z Żydem Heniem Berenhajmem. Mieszkał w domu na rogu ulicy POW i Skłaowej na I. piętrze od frontu. Nie wiem, co się z nim stało w czasie wojny. Próbowałem się dowiedzieć w gminie żydowskiej przy ulicy Pomorskiej 17, ale oświadczone mi, że jego nazwisko nie figuruje w spisach getta łódzkiego.

Wspomnianą pieśnią dodawano sobie otuchy i budziło w śpiewających nadzieję w zwycięstwo na wypadek konfliktu zbrojnego z Niemcami, który niemal wszystkim wydawał się realny. Ponieważ spodziewano się użycia w wojnie nawet gazów bojowych (były użyte w I wojnie światowej), więc zalecano zaopatrywanie się w maski gazowe i takie rzeczywiście nabywano (przechowywała się u nas taka jedna w domu), a w ówczesnych mediach (radio, gazety) podawano sposób ich użycia, zastosowania w razie potrzeby.

Przygotowania do wojny szły jednak dość powolnie (tak mnie się wydawało) i przy wsparciu społecznym. Mam tu na myśli zaopatrywanie naszego wojska w ciężkie karabiny maszynowe przewożone na tak zwanych taczankach (kołowych wózkach) ciągniętych przez konie. Nie wiem, czy nie zdawano sobie sprawy, że postęp techniczny, zwłaszcza w okresie wojny, wymagał już innego środka lokomocji. W każdym razie większe zakłady pracy fundowały zakup (podobno kolejnego) ciężkiego karabinu maszynowego i na terenie zakładu odbywała się uroczystość przekazania wojsku cennego sprzętu. Pamiętam taką uroczystość na terenie browaru K. Anstadta w Łodzi przy ulicy Pomorskiej 34/36. Osobistościami w czasie tej uroczystości byli przedstawiciele dyrekcji zakładu, często późniejsi folksdojczycy, jak np. Schulz, Naporowski (późniejszy Napper, członek nazistowskiej partii, stale prezentujący się w hitlerowskim mundurze). Nie wiem, czy zwykły pracownik wierzył w cudowną moc ofiarowanego sprzętu. Byłbym jednak rad wiedzieć, czy jeden i ten sam sprzęt nie był wożony i prezentowany w poszczególnych zakładach.

Zalecano oklejanie szyb okiennych paskami papieru, co miało pomagać w nierozpryskiwaniu się szkła szyb w przypadku dużych wstrząsów występujących w bombardowaniu, którego – na szczęście – we wrześniu 1939 r. w Łodzi właściwie nie było (parę bomb padło w okolicach Dworca Kaliskiego).

Pogoda w lecie i we wrześniu 1939 r. sprzyjała agresorowi. Było pogodnie i ciepło. Po rozpoczęciu się działań wojennych i załamaniu polskiej obrony zaczęto wzywać do obrony stolicy i zachęcano mężczyzn do maszerowania w kierunku Warszawy dla niesienia pomocy (niestety nie podawano czym). Patriotycznie nastawione społeczeństwo ule-

gało takim bezsensownym apelem i tak, na przykład, w drogę w kierunku Warszawy wyruszył także mój ojciec (miał wówczas 48 lat; nie miał jednak żadnego przeszkolenia wojskowego i nie nadawał się do żadnej pracy fizycznej) bez odpowiedniego ubrania na drogę i butów. Wrócił wkrótce, na całe szczęście żywy, ale zmarnowany, w zniszczonym odzieniu. Ten przypadek służy mi jako przykład, że nie należy ulegać bezkrytycznie bezsensownym wezwaniom nieodpowiedzialnej władzy, która nie bierze pod uwagę możliwości poszczególnych obywateli oraz aktualną sytuację, w której się oni znajdują. Niestety, nieraz nasze społeczeństwo wierzyło i ulegało nieprzemyślanym apelom lub wezwaniom. W każdej sytuacji należy także posłużyć się własnym rozsądkiem i rozeznaniem zastanej sytuacji.

W 1939 r. miałem 12 lat, więc właściwie byłem jeszcze dzieckiem i nie interesowałem się specjalnie ani polityką ani bieżącymi pilnymi życiowymi sprawami. W czerwcu 1939 r. ukończyłem szkołę powszechną. Formalnie biorąc, przedwojenna szkoła powszechna była siedmioklasowa, ale ówczesne prawo edukacyjne zezwalało na przejście do gimnazjum po ukończeniu sześciu klas szkoły powszech-



Grupa pracowników browaru K. Anstadta w Łodzi przy ul. Pomorskiej 34/36. Na pierwszym planie – dyrekcja zakładu: prawa ręka dyrekcji Niemiec Schultz (zaraz przyjął folkslistę), obok (w białym szalik) dyrektor Delnitz i jego syn. Dwóch oficerów przyjmuje dar od dyrekcji zakładu, tj. ciężki karabin maszynowy na taczance. Za nimi w pierwszym rzędzie: z prawej strony w jasnym paletku 11-letni Tadeusz Gerstenkom, a szósty od niego – jego ojciec Jan Gerstenkom, główny księgowy firmy (w kapeluszu i w białym szalik). Uroczystość odbyła się prawdopodobnie na jesieni 1938 r.

nej. Problem jednak był w tym, że szkół gimnazjalnych było w Łodzi niewiele, zaledwie 3 państwowe lub miejskie, reszta prywatne z dość wysokim cennym, mało dostępnym dla dość ubogiej łódzkiej ludności. Aby dostać się do gimnazjum państwowego, trzeba było zdać egzamin wstępny. W moim przypadku był to egzamin ustny i zostałem przyjęty do I. Gimnazjum im. Kopernika w Łodzi przy ul. Śródmiejskiej (obecnie Więckowskiego) nr 41. Z dumą mogłem nosić na lewym ramieniu niebieską tarczę szkolną z numerem szkoły. Czerwoną tarczę nosili wówczas licealiści.

Początek roku szkolnego był pod znakiem wojny. Już 6 lub 7 września do Łodzi wkroczyły wojska niemieckie i rozpoczęła się okupacja hitlerowska. Niemcy początkowo zezwolili na pierwsze 2-3 miesiące otwarcie polskich szkół. Miało to jednak chyba na celu dobre rozeznanie polskiej administracji szkolnej i obsady nauczycieli, którzy już w pierwszym rzucie byli przeznaczani do wywózki albo do tzw. Generalnej Guberni – GG (część teryto-

rium Polski będąca pod zarządem niemieckim, ale przeznaczona do zasiedlania przez ludność polską) albo do obozów koncentracyjnych. Mój późniejszy teść, Bronisław Szwałm – kierownik Szkoły Powszechnej w Łodzi, nie chcąc czekać na spodziewaną wywózkę, sam opuścił swoje mieszkanie udając się wraz z rodziną w okolice Koluszek, czyli do GG.

Wejście wojska niemieckiego do Łodzi 6 września odbyło się dość spokojnie. Polskie władze cywilne (w tym także straż i policja) opuściły miasto wcześniej. Kto pamiętał czasy niemieckiego panowania w Łodzi w okresie I wojny światowej, mógł się spodziewać systematycznej grabieży majątku prywatnego. Miało to jednak inny charakter i przebieg niż przy wejściu do miasta wojsk sowieckich, gdy natychmiast zaczęła się grabież sklepów i magazynów połączona z niszczeniem dobytku i sprzętu. Niemcy szybko opanowali łódzkie zakłady pracy, bo duża ich część była formalnie w rękach obywateli polskich, ale narodowości niemieckiej lub przynajmniej osób wyznania luteranckiego albo w rękach żydowskich, a te zostały natychmiast upaństwowione. Stosunkowo nieliczne, małe zakłady polskie otrzymały tak zwanych trojlanderów (Treu-

larujący narodowość niemiecką). Jeśli dobrze pamiętam, to były trzy rodzaje (kategorie) folksdojczów. Nie mam w tym dobrego rozeznania, ale przypuszczam, że było to spowodowane tym, że nie wszyscy optujący za niemieckością umieli nawet zrozumiale mówić po niemiecku. Niektórzy, chcąc ułatwić sobie życie wyszukiwali nawet jakieś pochodzenie niemieckie wśród przodków (co nie było nawet bardzo trudne, bo w Łodzi wiele małżeństw było mieszanych) i na tej podstawie byli wpisywani w poczet folksdojczów. Różne były z tym występujące korzyści, ale i straty: Nie było się narażonym na wywózkę lub przesiedlenie. Otrzymywało się, co prawda, niemieckie karty żywnościowe (miało to znaczenie, bowiem Polacy otrzymywali tylko prymitywną margarynę, ciemny, trudno zjadalny chleb, nie było przydziału kaszy, najgorsze mięso; przez całą wojnę nie widziałem jajka), ale podrastające dzieci były najpierw szkolone w organizacji młodzieżowej Hitlerjugend, a następnie, jako już pełnoletnie osoby, wcielane do wojska i najczęściej kierowane na front wschodni. Wielu z nich zginęło (znajomi-sąsiedzi). Tacy „niby-Niemcy” byli folksdojczami niższej kategorii. W trudnej sytuacji znajdowali się ci Polacy, którzy mieli nazwiska o znaczeniu niemieckim, znali ten język i pracowali w otoczeniu niemieckim. Byli nakłaniani do deklarowania się na listę niemiecką. Odmowa skutkowała z reguły poważnymi konsekwencjami, a czasem nawet śmiercią, jak np. w przypadku fabrykanta Grohmanna. Niektórzy obywatele polscy, nie mając możliwości zostania folksdojczem chwytały się innego rozwiązania dla ratowania życia: ponieważ Niemcy byli w 1939 r. w dobrych układach z Sowietami, uznawali jako sprzyjające także narodowości „wschodnie”, np. białoruską. Pamiętam, że w ten sposób uchował się przed aresztowaniem i wywiezieniem do obozu koncentracyjnego jeden starszy ksiądz katolicki przypisany do niemieckiej parafii Świętego Krzyża (kościół ten był przeznaczony dla Niemców – katolików) i nawet spowiadał po polsku. Do kościoła Świętego Krzyża Polakom wstęp był wzbroniony, ale niektórzy ryzykowali i spowiadali się u tego księdza w prawej kaplicy kościoła. Sam tak też raz postąpiłem. Ksiądz bardzo ryzykował, bowiem zawsze mógł go ktoś wydać. Dla Polaków były wyznaczone tylko trzy kościoły położone na obrzeżach miasta: na Chojnach – kościół Przemienienia Pańskiego, na Widzewie – św. Kazimierza (niewykończony) i na Żubardziu – św. Antoniego (był to właściwie drewniany barak, bowiem budowa murowanego kościoła była przed wojną tylko rozpoczęta). Msze odprawiane były tylko w niedziele. W każdym kościele było chyba tylko dwóch księży. Pamiętam, że śpiewałem w chórze kościoła św. Kazimierza przy wtórze jakby organów wydających głos z pomocą tzw. kalikowania, tj. ręcznego wtłaczania powietrza uruchamiającego piszczałki. Oczywiście były z tym częste kłopoty. Dojazd do kościołów był bardzo utrudniony, bowiem dla Polaków był wyznaczony tylko wagon doczepny tramwaju, a tramwaje kursowały niezbyt często i niezbyt regularnie. Był więc niesamowity tłok w wagonie, wsiadanie i wysiadanie było nie lada doświadczeniem. Na podróżowanie tramwajem dojazdowym trzeba było mieć zezwolenie. Nie było więc mowy o skorzystaniu z wyjazdu w niedzielę na świeże powietrze, a było to bardzo potrzebne, bowiem Łódź była wówczas w dużej części nieskanalizowana (nawet ulice bliskie placu Wolności), więc zewsząd cuchnęło z tak zwanych rynsztoków, a poza tym fabryki chemiczne na Widzewie powodowały niesamowity odór, który roznosił się po całym mieście. Zresztą w Łodzi wstęp nawet



Przekazanie ciężkiego karabinu maszynowego Wojsku Polskiemu przez dyrektora Delniza (przyjął później folkskiste). Było w zwyczaju, że uroczystości towarzyszyła grupa żołnierzy, prawdopodobnie z obsługi sprzętu. Widać też karabin na taczance

do zadrzewionego skwerku był Polakom zabroniony. Polacy mieli wydłużony czas pracy do 10 godzin dziennie, tj. od godz. 7 rano do 17 po południu. Soboty były robocze; w moim browarze nieco krótsze. Ten sam czas pracy obowiązywał młodocianych od 14 roku życia. Ja tak wcześnie zacząłem pracować. W późniejszym okresie wojny Niemcy zorganizowali dla polskich dzieci „szkołę”. Uczono trochę podstawowego słownictwa niemieckiego, głównie wykorzystywano te dzieci do pracy fizycznej, np. do rozbioru domu gołymi rękami; wiem to z relacji mego młodszego brata, który tego „dobrodziejstwa” doświadczył.

Niemcy zamierzali stworzyć z Łodzi czyste niemieckie miasto. Już bodajże w marcu 1940 r. zmienili nazwę Łódź na Litzmannstadt, czyli miasto generała Litzmanna, który w I wojnie światowej walczył z Rosjanami pod Brzezinią w pobliżu Łodzi i odniósł zwycięstwo. Ten cel zniemczenia miasta realizowali systematycznie przede wszystkim przez pozbycie się inteligencji łódzkiej, wywożąc ją do obozów koncentracyjnych albo wysiedlając z rodzinami z miasta. Wywożeni Polacy byli najpierw umieszczani w obozie przejściowym, który mieścił się w pomieszczeniach fabrycznych przy ulicy Łąkowej (blisko Dworca Kaliskiego). Nocowało się tam na betonowej podłodze. Znam to, bo sam to przeszedłem. Jeśli ktoś miał jakąś derkę i mógł ją rozłożyć do spania, to miał dużo szczęścia. Ponieważ wywózki i wysiedlenia rozpoczęły się już w grudniu 1939 r., a więc gdy było bardzo zimno, to wiele osób się przeziębiało i w wyniku zachorowania umierało. Tak było w przypadku krewnych mojej żony. Moja rodzina była i tak łaskawie potraktowana, bo tylko zabrano nam mieszkanie przy ulicy Kilińskiego 7 wraz z całym dobytkiem, zezwalając na umieszczenie się w lichym lokalu żydowskim, który obecnie przeznaczony jest do rozbioru.

Prywatne, osobiste wspomnienia są pewnym uzupełnieniem relacji oficjalnych. Moim zdaniem nie należy ich lekceważyć, bo rozszerzają wiedzę o trudnych czasach minionych, ale przecież niedawnych. Tym bardziej jest przykro osobom, jeszcze żyjącym, że są tacy młodzi (nawet studenci), którzy nie wiedzą nawet kiedy była II wojna światowa i jak ją przeżywano. Sięganie pamięcią do traumatycznych wydarzeń jest dla człowieka bardzo trudne i nie zawsze możliwe do ciekawego przekazania. Opisuje się wówczas z konieczności psychicznej pewnymi skrótami i nie obrazuje tragicznych szczegółów. Bardzo bym pragnął, aby starsi ode mnie, może jeszcze żyjący, jeśli mają trochę siły, bardziej dokładnie opisali niezbyt szczęśliwy dla nas rok 1939.

PROF. TADEUSZ GERSTENKORN

Panie z bojowego szlaku

Na rynku czytelniczym pojawiła się, wydana nakładem warszawskiej oficyny Zona Zero, książka Agnieszki Lewandowskiej-Kąkol „Dziewczyny od Andersa”. To interesująca, bogato ilustrowana zdjęciami praca dotycząca udziału kobiet w wojsku sformowanym na Wschodzie pod dowództwem legendarnego generała.

Uczestnictwo kobiet w konfliktach zbrojnych sięga starożytności. Już w IV wieku p.n.e. niewiasty walczyły w wojsku ateńskim i spartańskim. W czasach nowożytnych żołnierki obsługiwały zrazu szpitale, ale od I wojny światowej służyły m.in. w armii brytyjskiej. Podczas II wojny światowej udział kobiet był powszechny w wojskach różnych krajów. Polek walczyło ok. stu tysięcy (najwięcej w AK). W Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie, których dotyczy książka Lewandowskiej-Kąkol – ponad 7 tysięcy.

Dziewczyny od Andersa to książka wspomnieniowa, poświęcona wywodzącym się z Kresów i zesłanym w głąb ZSRR dzielny paniom, które przeszły szlak bojowy razem z Armią Andersa. Były związane z Pomocniczą Służbą Kobiet i od tej nazwy pochodziło, stosowane przez kolegów żołnierzy, określenie „Pestki”. W odrębnych rozdziałach nakreślonych zostało 19 sylwetek: Elizy Ludwiku Kulikowskiej (najstarszej z nich, która – ukrywając swą płć, służyła wcześniej jako sanitariusz w Legionach Piłsudskiego), Władysławy Piechowskiej, Beaty Radziejewskiej, Helenie Jabłońskiej, Alicji Dmuchowskiej, Haliny Wyrzykowskiej, Janiny Hobler, Eugenii Kulman-Szuberli, Danuty Lechny, Stefanii Firczykowej, Zofii Hertz, Marii Włod-

kowskiej, Wandy Czynieńskiej, Janiny Bałińskiej, Karoli Uniechowskiej, Jadwigi Pieńkowskiej, Antoniny Klimaszewskiej-Markut, Zofii Giebułtowicz, Walerii Sawickiej. Ukazane zostały, i to wyraziście, losy tych kobiet także przed wcieleniem do 2 Korpusu, gdy ich udziałem stały się represje sowieckie, jak również po rozwiązaniu formacji, po wojnie, gdy osiedliły się w różnych krajach Zachodu. Jest w opowieściach miejsce na opis przyjaźni, miłości. A już same tytuły rozdziałów mówią wiele, np. *Cały czas żyję Polską...*

Warto przytoczyć słowa córki gen. Władysława Andersa, Anny Marii Anders, która napisała w przedmowie: *książka wypełnia kolejną lukę na mapie wspomnień tego niepowtarzalnego okresu, jakim była epopeja wojenna Armii Andersa i szlaku nadziei, którym kroczyła z głębi niehumanitarnej ziemi, przez Persję, Bliski Wschód, Egipt i Włochy, ku Wolnej Polsce. Na całej tej trasie i w największych trudach wojennych towarzyszyły tej niezwyklej Armii niesamowite kobiety. Wyrwane ze swego dotychczasowego życia przez ślepy los wojennej zawieruchy, musiały zmierzyć się z wyzwaniem, które nierzadko przetrastały wytrzymałość zwykłego człowieka /.../ Walcząc z przeciwnościami losu odkrywały swe nowe powołanie.*



Przypomnijmy, że Agnieszka Lewandowska-Kąkol przez kilkanaście lat związana była jako dziennikarka z Polskim Radiem. Zajmowała się publicystyką muzyczną (współpracując m.in. z wydawanym w Łodzi „Poradnikiem Muzycznym”). Znana jest jako autorka takich książek, jak *Niezlomna*, *Dziewczyny z konspiracyj*, *Na skraju piekła*, *Arystokracja – powojenne losy polskich rodów*. *Dziewczyny od Andersa* napisała na podstawie bezpośrednich relacji niektórych bohaterek i opowieści rodzin, ponadto spisanych wspomnień zgromadzonych w Archiwum Wschodnim Ośrodka „Karta”, nagrań wspomnień przechowywanych w Archiwum Historii Mówionej Domu Spotkań z Historią, wykorzystała również opublikowane w różnych latach prace historyczne.

JANUSZ JANYST

Krew św. Januarego

W Neapolu 19 września 2019 r., powtórzył się cud św. Januarego. Krew męczennika upłynęła się w ampulce.

Św. January jest patronem Neapolu, a katedra pod jego wezwaniem znajduje się po wschodniej stronie Piazza Duomo. Katedra występuje pod dwoma nazwami: Duomo di San Gennaro oraz Duomo di Santa Maria Assunta.

Św. January, którego relikwie znajdują się

w tej właśnie katedrze, był biskupem Beneventu zginął śmiercią męczeńską od miecza w 305 roku w amfiteatrze Pozzuoli, podczas prześladowań chrześcijan za czasów cesarza Dioklecjana. Razem z nim zginęło wtedy także pięciu innych chrześcijan oraz jego diakon



Sozjusz. January udał się do więzienia, aby go pocieszyć. Towarzyszyli mu diakoni: Festus i Dezyderiusz. Wszystkich aresztowano. Kiedy nie chcieli złożyć ofiary bożkom, skazano ich na pożarcie przez dzikie niedźwiedzie w amfiteatrze. Ich śmierć miała nastąpić 19 września 305 roku. Jak głosi tradycja Św. January zmarł w wieku 33 lat, a więc ponosząc śmierć, miał tyle samo lat co Chrystus.

Jak głosi legenda zakrzepła krew św. Januarego zebrana w dwie fiołki, w ręce biskupa odzyskała postać płynną. Ten cud powtarza się do dzisiaj, trzy razy w roku: w pierwszą sobotę maja, 19 września czyli w rocznicę śmierci świętego i 16 grudnia, w rocznicę wybuchu Wezuwiusza w 1631 r.

Przemiana krwi jest za każdym razem inna. Czasem płynna krew wypełnia całą ampulkę, a czasami jest jej znacznie mniej. Dla wiernych jest to bardzo ważne wydarzenie. Wielu uważa, że jeśli do przemiany nie dojdzie, jest to zapowiedzią jakichś dramatycznych wydarzeń. Ponoć zdarzyło się tak przed wybuchem Wezuwiusza w 1944 r. i przed trzęsieniem ziemi w 1980 r. Do cudu zawsze dochodzi na oczach wiernych.

Po raz pierwszy do rozpuszczenia się krwi Świętego Januarego doszło w 1389 r. podczas pierwszego publicznego wystawienia ampulek.

PAWEŁ JASZCZAK

Prawdziwe ubóstwo to brak Boga

Człowiekiem prawdziwie ubogim nie jest ten, kto nie ma dóbr materialnych, pożywienia i odzienia, lecz człowiek, któremu brakuje Boga. Bez Boga człowiek popada w tak wielką nędzę, że całe jego życie zmierza ku przepaści rozpacz – powiedział ks. Kard. Robert Sarah. Prefekt Kongregacji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów przewodniczył uroczystościom ku czci św. Augustyna, które miały miejsce przy jego grobie w Pawii, w północnych Włoszech.

Ks. Kard. Sarah mówił o swej szczególnej więzi z tym wielkim Ojcem Kościoła, który podobnie jak i on był Afrykańczykiem, a dziś może być wzorem nawrócenia dla współczesnego świata. Św. Augustyn, podobnie jak św. Paweł późno bowiem ukochał Bo-

ga, a przez całą swoją młodość szukał szczęścia bez Boga. Pewnego dnia Augustyn wziął do ręki Listy św. Pawła Apostoła. Przypadkowo otworzył fragment Listu do Rzymian: „Żyjmy przyzwoicie jak w jasny dzień: nie w hulankach i pijatykach, nie w rozpuście

i w wyuzdaniu, nie w kłótni i zazdrości. Ale przyobleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa, i nie troszczcie się zbytnio o ciało, dogadzając żądom” (Rz 13, 13-14).

– Pod tym względem św. Augustyn podobny jest do współczesnego człowieka, któremu wydaje się, że może się obyć bez Boga. Całe nasze społeczeństwa, jak o tym przypominali ostatni papież, a w szczególności Jan Paweł II i Benedykt XVI, są tak urządzone jakby Boga nie było, żyją w milczącej apozycji i relatywizmie – mówił ks. Kard. Sarah. Podkreślił, że współczesny świat chce nas oddalić od Boga, proponując nam ideologie, które depczą Ewangelię i Boże przykazania. „Również wewnątrz Kościoła są pasterze, którzy dają się zwieść tym ideologiom, proponują je wiernym i myślą, że w ten sposób prezentują Ewangelię, która jest ciekawsza, bo łatwiej można nią żyć” – mówił afrykański purpurat. Przypomniawszy, że Jezus przyszedł do nas z Ewangelią wymagającą, a my znajdziemy spełnienie tylko wtedy, gdy w sposób radykalny będziemy żyć Jego słowem. „Nie idźmy za wskazaniem pasterzy, którzy prezentują nam Ewangelię inną niż ta, którą przekazali nam Apostołowie” – apelował szef watykańskiej dykasterii.

Te odważne i zastanawiające słowa Kardynała Saraha każą nam przykładać uwagę do głoszonych słów. Pokretność nowych destrukcyjnych idei, zmasowany atak mediów i poprawność polityczna paraliżująca obrońców wiary i zasad życia chrześcijańskiego nakłada na wiernych nowe, niekiedy nieznane dotąd obowiązki. Każdy z nas musi nieść na swoich barkach odpowiedzialność za Kościół i za czystość naszej wiary. To cza-

sy totalnej konfrontacji antykościół z Kościołem katolickim i mamy obowiązek w tej walce brać udział.

Mówiąc o postaci św. Augustyna, Ks. Kard Robert Sarah podkreślił, że przykład Świętego pokazuje, iż całe nasze życie ma być ciągłym nawracaniem się do Boga, poznawaniem Go, aby Go bardziej kochać. Aby tak się stało, musimy na Nim oprzeć całe nasze życie i każdego dnia pielęgnować intymną, mistyczną relację z Bogiem poprzez częstą i wytrwałą modlitwę, kontemplację i przebywanie z Nim w ciszy. Jeśli pozostaniemy zakorzenieni w wierze, nic nami nie zachwieje. Takie świadectwo dają nam pierwsi chrześcijanie – dodał Kard. Sarah.

Kardynał wielokrotnie wypowiadał się w sprawie aktualnych problemów. W kwietniu br. mówił np. o Francji, która „wyrzekła się swych chrześcijańskich korzeni, ustanawia prawa sprzeczne z prawem Bożym i naturą”.

Kardynał Sarah święcenia kapłańskie przyjął w wieku 24 lat. Studiował na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim oraz w Studium Biblicum Franciscanum w Jerozolimie.

W 1979 r. został mianowany przez Jana Pawła II biskupem diecezji Konakry. W chwili przyjęcia święceń biskupich w wieku 34 był najmłodszym biskupem rzymskokatolickim na świecie. W latach 1985–2001 pełnił funkcję przewodniczącego Konferencji Biskupów Gwinei. W 2001 r. objął urząd sekretarza w Kongregacji ds. Ewangelizacji Narodów. W 2010 roku Papież Benedykt XVI mianował go przewodniczącym Papieskiej Rady Cor Unum, koordynującej działalność charytatywną Kościoła. W tym samym roku odebrał biret kardynalski.

W 2014 r. Papież Franciszek mianował go prefektem Kongregacji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów.

WŁADYSŁAW ROMIN

Wiersze o Oświęcimiu

Dwa tomiki wierszy związanych tematycznie z hitlerowskim obozem zagłady w Oświęcimiu-Brzezince opublikował Piotr Macierzyński. Tytuł pierwszego zbioru: „Antologia wierszy ss-mańskich” (krakowskie wydawnictwo Korporacja Ha!art), drugiego: „Książka kostnicy” (Wydawnictwo Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu).

Mieszkający w Łodzi i będący poetą średniego pokolenia Macierzyński dał się wcześniej poznać z kilku książek poetyckich, m.in. *Danse macabre i innych sposobów spędzania wolnego czasu*, *Odrzutów*, *Zbioru zadań z chemii i metafizyki*, *Kwiku*. Utwory swe zamieszczał w „Studium”, „Kwartalniku Artystycznym”, „Akcentach”, „Lampie”, „Halarcie”. Jego wiersze tłumaczone były na języki ukraiński i czeski. Tym razem tematem tomików uczynił to, co wydawać by się mogło jeśli nie niemożliwe, to nadzwyczaj trudne do wypowiedzenia słowami – niemieckie ludobójstwo w obozie zagłady dokonane na ponad milionie ofiar (wydajność czterech oświęcimskich krematoriów wynosiła blisko cztery i pół tysiąca ciał na dobę/ a pracowaliśmy pełną parą). Podejmując wyzwanie poeta sięgnął do wiarygodnych źródeł, takich jak *Kalendarz wydarzeń w KL Auschwitz* Danuty Czech, *Nazwiska numerów* Hansa-Joachima Langa, *Refleksje z poczekalni do gazu* Adolfa Gawarewicza, relacje byłych więźniów zawarte

w wydawnictwie *Plakaliśmy bez łez* Gideona Greifa, zbiór zapisków zakopanych na terenie obozu i wydanych pod wspólnym tytułem *Wśród koszmarnych zbrodni*, pamiętniki i wspomnienia Rudolfa Hoessa, Johanna Kremiera, Peryego Broadaa, Miklósa Nyiszlego.

Pierwszy z tomików Macierzyńskiego ma dwie części, różniące się perspektywą, jaką obiera autor. W części pierwszej, *Wierszach oświęcimskich*, podmiotami lirycznymi są więźniowie (różnica między *Oświęcimiem* a *piekłem jest taka/ że w obozie diabły mają szarże/ i pozdrawiają się machnięciem ręką*). Natomiast *Wiersze ss-mańskie* z części drugiej zostały napisane tak, jak gdyby ich autorami byli esesmani, co daje niejednokrotnie silny efekt dramatyczny (gdy chciałem odwiedzić Inge/ zabijałem dwóch podczas rzekomej próby ucieczki/ dawali za to sześć dni urlopu), Niekiedy pojawia się swoisty sarkazm (*całe życie poświęciłem Auschwitz/ jestem przekonany, że udało mi się stworzyć dobre miejsce/ do przemyśleń i zadumy nad*



życiem). Zresztą chwyt formalny polegający na „oddaniu głosu katom” pojawia się również w zbiorze *Książka kostnicy*.

Biorąc się do lektury czytelnik musi przygotować się na drastyczne obrazy sadyzmu, zbrodni i cierpienia. Być może nie wszyscy zdają sobie też sprawę, że udręki ofiar mogły zarazem pochodzić od współwięźniów (w *Oświęcimiu można prowadzić studia/ gdzie kończy się człowiek/ a zaczyna bydlę*).

Nie trzeba w tych, niewątpliwie, poszerzających w określony sposób świadomość i robiących silne wrażenie książeczkach poe-

tyckich szukać rymu i rytmu (trudno zresztą wyobrazić sobie pisanie o zagładzie do rymu), trzeba raczej szukać prawdy o człowieku. A niepokojącą puentą mogłyby przecież być takie słowa z *Książki kostnicy*: *wytrzymaliśmy 70 lat/ bez obozów koncentracyjnych choć ciągle leżąc/ w naszej naturze*.

W czasach, gdy tak wiele publikuje się poezji pozbawionej wyrazistego przekazu, nieraz wręcz jakiegokolwiek treści, tu mamy do czynienia z czymś zupełnie przeciwnym.

JANUSZ JANYST

Panno Święta, co świecisz w Ostrej Bramie

Kult Matki Boskiej w Polsce łączy się z najdawniejszym okresem naszego chrześcijaństwa. Przejawiał się m.in. licznymi figurami i obrazami. Szczególnie te ostatnie były zawsze adorowane z największą czcią. Z upływem wieków szczególnie dwa wizerunki NPM cieszyły się u Polaków największym kultem. Jeden z nich to Czarna Madonna na Jasnej Górze, a drugi to Matka Miłosierdzia w Ostrej Bramie w Wilnie. I w jednym i drugim przypadku twórcy ich są nieznani, tak jak nieznane jest pochodzenie świętych obrazów i w jaki sposób znalazły się w Sanktuariach.

Słynny obraz Matki Miłosierdzia w Wilnie jest umieszczony w kaplicy w Ostrej Bramie. Ostra Brama, to jedna z bram dawnych murów obronnych Wilna. Miasto zostało nimi opasane, na polecenie króla Aleksandra Jagiellończyka w pierwszych latach XVI w. Wówczas miasto miało dziewięć bram. Jedna z nich, wychodząca na południe nosiła miano Bramy Miednickiej, bo tędy prowadził szlak do Miednik Królewskich lub zwano ją Ostrą, bo zamykała dzielnicę miasta zwaną Oстрыm Końcem. Brama ta została oddana pod opiekę mieszczan przez króla 6 września 1503 r.

Obraz NMP znalazł się w Wilnie jeszcze przed przybyciem tu w 1626 r. zakonu karmelitów bosych. Malarz jest nieznany, ale niewątpliwie pochodził ze szkoły flamandzkiej. Próby przepisania go prawosławnym twórcom wschodnim, nie znajdują żadnego uzasadnienia. Niestety takie próby, na przestrzeni wieków, pojawiały się wielokrotnie, ale miały one charakter polityczne i wiązały się z wielkoruską ekspansją.

Obraz powstał ok. 1620 r. Namalowano go na podłożu kredowym, farbami temperowymi, na ośmiu deskach dębowych o grubości 2 cm. Powierzchnia malowidła to 200 cm na 163 cm. Magistrat Wilna oddaje obraz Najświętszej Marii Panny pod opiekę karmelitów bosych w roku 1676. Zakonnicy, mający swój klasztor w najbliższym sąsiedztwie Ostrej Bramy, opiekują się nim aż do rozwiązania zakonu w 1844 r.

Zakonnicy umieszczają obraz w specjalnie wybudowanej drewnianej kaplicy. Niestety w 1711 r. kaplica doszczętnie spłonęła, ale wizerunek Najświętszej Marii Panny został cudem uratowany. Po kilku latach zostaje umieszczony w nowej, murowanej kaplicy. W czasie jednego z najazdów szwedzkich w XVIII w. Świętokradzka ręka strzeliła do obrazu. Kula przebiła wizerunek pod prawą dłoń Matki Miłosierdzia. Cudownych sytuacji było więcej. W 1794 r., w obronie Wilna w czasie Insurekcji Kościuszkowskiej, nieprawna ręka zakonnika zabija strzałem generała rosyjskiego Dejowa. W lipcu 1944 r., w czasie walk o Wilno, potężny pocisk artylerii sowieckiej spada kilkanaście metrów od kaplicy i nie wybucha. Gdyby się rozerwał zniósłby całkowicie sanktuarium i znaczną część tej dzielnicy miasta.

Kult Najświętszej Marii Panny w Ostrej bramie szybko rozchodził się po Wileńszczyźnie. Przejawem tego było stałe wzbogacanie kaplicy. Już w XVIII w. malowidło zostało okryte pozłacaną ze srebra koszulką. Jedynie dłonie i twarz NMP pozostały odkryte. Na koszulce widoczne są wytłaczane piękne mo-

tywne kwiatowe. Nad głową umieszczono czterdzieści promieni i dwanaście gwiazdek ze złota. Pod obrazem widoczny jest półksiężyc z wygrawerowanym napisem. Jest to wotum dziękczynne z 1849 r. z treścią „Dzięki tobie składam Matko Boska za wysłuchanie próśb moich i proszę Cię Matko Miłosierdzia zachowaj mnie w łasce”. Na przełomie XVIII i XIX w. sam ołtarz został ozdobiony bogatym antepedium. Zaczęły pojawiać się liczne wota

Radzieckim, pojawił się znowu tekst łaciński.

2 lipca 1927 r. to historyczna data dla Wilna, wówczas nastąpiła koronacja obrazu Matki Miłosierdzia. Z prośbą o koronację wystąpił do papieża Piusa XI arcybiskup wileński ks. Romuald Jałbrzykowski i zgodę taką uzyskał. Obraz na tronie z płaszczem koronacyjnym przeniesiono w uroczystej procesji z Ostrej Bramy na plac przed katedrą. Oprawą artystyczną zajął się Ferdynand Ruszczyc, dziadek, jeszcze do niedawna dyrektora Muzeum Narodowego. W nie do końca jasnych okolicznościach, prawdopodobnie z przyczyn politycznych, kolejny z rodu, Ferdynand Ruszczyc został pozbawiony funkcji.

Koronacji obrazu, w obecności Marszałka Józefa Piłsudskiego i Prezydenta Ignacego Mościckiego, dokonał kardynał ks. Aleksander Kakowski. Były dwie korony z pozłaca-

mają różne treści. Na prawym, tylnym filarze jest skromna tabliczka „MATKO, DZIĘKI CI ZA WILNO”. To wota ofiarowane przez Józefa Piłsudskiego w 1919 r. z wdzięczności za odbicie Wilna z rąk bolszewików.

Z upływem wieków kult cudownego obrazu z Ostrej Bramy zataczał coraz szersze kręgi i przekraczał daleko granice Wielkiego Księstwa Litewskiego. Już w XVIII w. Ostra Brama stała się sanktuarium, do którego zdążali wierni z odległych zakątków kraju. Ulica Ostrobramska była jakby przedłużeniem kaplicy i wypełniały ją tłumy rozmodlonych ludzi. Już w XVIII w. usunięto z niej handlujących Żydów, a z czasem utrwaliła się tradycja, że nawet wyznawcy religii mojżeszowej zdejmowali tu czapki.

Szczególnie w okresach ważnych dla narodu Matka Miłosierdzia skupiała swoich wiernych. Tak było w okresie powstań: kościuszkowskiego, listopadowego, styczniowego, w tragicznych latach II wojny światowej. Tu, w Ostrej Bramie, błagania o osobiste sprawy łączyły się zawsze z modłami w intencji Ojczyzny. Ostra Brama dalej odwiedzana jest tłumnie, ale coraz więcej spotkać tam można ciekawskich turystów, a mniej rozmodlonych pielgrzymów.

Kult do Matki Miłosierdzia z Ostrej Bramy narastał przez wieki wśród Polaków. Z czasem wileńskie sanktuarium stało się równe Jasnej Górze. Po niezliczonych kościołach i domach prywatnych, pojawiły się kopie obrazu Najświętszej Marii Panny znad Wilii. W Łodzi w kilku kościołach znajdują się również obrazy Matki Miłosierdzia. W świątyni przy pl. Kościelnym pod wezwaniem NMP znajduje się również obraz ludzko przypominający ten wileński. W ostatnich latach wnikliwe badania wykazały, że jest to oryginał pochodzący z ok. 1700 r. Pochodzi ze szkoły flamandzkiej, ale nie jest kopią Matki Boskiej z Ostrej Bramy.

Święto Matki Miłosierdzia z Wilna obchodzone jest w całym świecie katolickim 16 listopada. Dzień ten ustalono jeszcze w XVIII w. i dalej obchodzi się przede wszystkim po tej i tamtej stronie Bugu.

Najwięksi Polacy darzyli najwyższą czcią obraz z Ostrej Bramy. Ryngraf z Jej podobizną towarzyszył zawsze Józefowi Piłsudskiemu, a Adam Mickiewicz swoje wiekopomne dzieło „Pana Tadeusza” rozpoczyna Inwokacją: „Panno święta, co Jasnej bronisz Częstochowy/ i w Ostrej świecisz Bramie/ Ty, co gród zamkowy /Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem...”.

W 2010 r. dokonano renowacji schodów. Wyżłobione stopami i kolanami wiernych drewniane stopnie pokryto paskudnym plastikowym pokryciem, imitującym marmur. Przy okazji tamtego remontu zginęło wiele wotów, w tym sznury przepięknych koralów. Z dawnych czterdziestu tysięcy ofiarowanych darów, pozostało zaledwie osiem tysięcy.

Sanktuarium w Ostrej Bramie z obrazem Matki Miłosierdzia szczególnie drogie sercu jest wileńszczyźnie, których los wyrzucił z ziemi ojczystej. Kiedy pojawiają się w mieście nad Wilią, pierwsze swoje kroki kierują ku temu świętemu miejscu. Od dziesiątków lat utrwałała się tradycja pielgrzymek z Suwałk do Ostrej Bramy, takie symboliczne kasowanie jałtańskiej granicy.

WŁADYSŁAW KOROWAJCZYK



dziękczynne. W pewnym momencie ich liczba doszła do czterestu tysięcy.

Gruntowny remont kaplicy został wykonany w 1828 r. Nadbudowano galerię. We wnętrzu kaplicy postawiono dwie figury rodziców Najświętszej Marii Panny: św. Anny i św. Joachima. Od strony miasta, na zewnętrznych murach umieszczono polski napis zatwierdzony przez biskupa wileńskiego Benedykta Kłębiewicza „MATKO MIŁOSIERDZIA POD TWOJĄ OBRONĘ UCIEKAMY SIĘ”. W 1864 r., na polecenie Murawjowa, napis zamieniono na łaciński Przywrócono znowu brzmienie polskie po odzyskaniu niepodległości w 1923 r. Po II wojnie światowej, kiedy Wilno zostało w Związku

nego srebra barokowa Królowej Niebios i rokokowa Królowej Polski. Nieco później, ze składek wileńskiego społeczeństwa, korony wykonano ze złota, ale w zawieszce dziejowej gdzieś zaginęły.

W związku z koronacją dokonano ponownego remontu kaplicy i renowację obrazu. Z tego czasu pochodzi również bogaty wystrój wnętrz i wotów umieszczonych na dębowym podłożu obciążonym skórą. Wotów tych było wówczas czterdzieście tysięcy. Po kolejnym remoncie kaplicy w 1993, przed przybyciem papieża Jana Pawła II, pozostało ich ok. osiem tysięcy. Wśród zaginionych były przepiękne sznury koralów, tak nierozzerwalnie związanych z Matką Miłosierdzia. Wota

Foto: Dłitzi/Wikipedia

Wyboista droga polskiego dziecka do wiedzy

Można powiedzieć, że ta wyboista droga jest częścią naszego narodowego losu, ale czy także współczesność musi być taka wyboista? Należeliśmy do najbardziej wykształconych narodów Europy. Budziło to podziw innych europejskich społeczeństw. Kopernik w swoim dziele, Sobieski w swoich czynach, Chopin w swojej muzyce pokazywali Europie polską potęgę w różnych dziedzinach.

Wybicki, który nam się kojarzy z „Mazurkiem Dąbrowskiego”, był pierwszym na gruncie polskim autorem „Początków geografii politycznej” – dwa kolejne wydania jego pracy wyszły we Wrocławiu w 1804 i w 1806 r. Sprzedaż Luizjany Amerykanom w 1803 r. uznał za jeden ze zwrotnych w przyszłości punktów dziejów świata. Wcześniej zerwał z Napoleonem (który tę właśnie Luizjanę przehandlował) i za zgodą króla pruskiego osiedlił się we Wrocławiu, do którego ściągnął wkrótce trzech synów, by zająć się osobiście ich edukacją. Wykształcony polski ziemianin stał się nauczycielem własnych synów, by byli światłymi ludźmi mogącymi pracować dla dobra Narodu. Warto zapytać, dlaczego nie mówią o tym głośno dzisiejsi zwolennicy nauczania domowego w Polsce. Może nie wiedzą?

Wiosną tego roku opinia publiczna została zaatakowana buńczuczną postawą nauczycieli polskich szkół. Nędzne pensje wypłacane nauczycielom szkół państwowych od lat były znane całemu społeczeństwu. Swego czasu komunistyczny przywódca Władysław Gomułka oświadczył, iż podniesie pensje nauczycielskie, gdy tylko nastąpi podwyżka cen wódki. Te słowa były niestosowne, a właściwie wyjątkowo bezczelne. Za rządów komunistycznych i w okresie, który jest nazywany III Rzeczpospolitą, polscy nauczyciele jakoś nie przejawiali zbytnej chęci do konfrontacji z aktualną władzą. O pomysłach, iż można zastrajkować – w celu uzyskania podwyżek płac – w newralgicznym dla systemu szkolnego momencie, słyszałem kilka lat temu, gdy PiS nie był jeszcze u władzy. Ale pomysły na destabilizację weszły w fazę praktyczną w tym roku kalendarzowym, w roku wyborów do parlamentu europejskiego oraz późniejszych wyborów do Sejmu i Senatu. Prowodrzy i zwolennicy strajku zagrali ostro, ale sromotnie przelicytowali. Nauczyciele uzyskali podwyżki i chyba wyciągnęli wniosek, iż ostra konfrontacja może być dla nich samych niebezpieczna, gdy zaczęło zmieniać się nastawienie rodziców i społeczeństwa do tej formy protestu.

W rzeczywistości w polskiej oświacie kwestia pensji nauczycielskich nie jest kluczowa. Bardziej istotne jest funkcjonowanie całego systemu szkolnego, który jest zdominowany przez odgórne zarządzanie. Władze oświatowe od wielu lat narzucały nauczycielom niepotrzebną wieloaspektową sprawozdawczość, w tym badanie przyrostu wiedzy w trakcie nauki, które jest metodologicznie wielce wątpliwe. Do tego doszły kwestie nieumiejętności rozwiązywania problemów w lokalnych samorządach, co pojawiło się po odejściu od istniejącego od 20 lat systemu zakładającego istnienie szkół podstawowych, gimnazjów i szkół średnich. Świat po zniknięciu gimnazjów okazał się trudny do wyobrażenia dla wielu samorządów. Tak też było w Łodzi, w której magistrat na siłę próbował regulować ręcznie powstawanie nowej sieci szkół. Aktualna opozycja parlamentarna tygodniami wieszczyła niemal Armagedon

po zniknięciu gimnazjów, strasząc społeczeństwo „podwójnym rocznikiem”, który napłynie do szkół średnich we wrześniu 2019 r. oraz pracą szkół na dwie zmiany. W tej propagandzie fakty nie liczyły się zupełnie.

Wielkim problemem polskiego szkolnictwa jest niczym nieuzasadniona dominacja szkół państwowych nad całą resztą szkół w Polsce. Geneza tego tkwi jeszcze w II połowie XVIII w., gdy państwo pruskie wprowadziło przymus szkolny. Ówczesne państwo pruskie było zlepkim krain, których



mieszkańcy posiadali odmienną tożsamość i tylko część uważała się za Prusaków, zaś mieszkańcy Śląska – oderwanego ostatecznie od Austrii w 1763 r. – uważali się za bardziej cywilizowanych od Brandenburczyków. Dodatkowo, znaczną część populacji, stanowili Słowianie, w praktyce Polacy, którzy po trzecim rozbiórce stanowili 40% mieszkańców Prus. Pruski przymus szkolny, istniejący od XVIII w., był w rzeczywistości projektem zakładającym indoktrynację dzieci, by uczynić z nich w przyszłości wiernych poddanych i dobrych rekrutów dla armii pruskiej. Nauczycielami w szkołach powszechnych byli w olbrzymiej masie wysłużeni żołnierze, często inwalidzi wojenni, a i zdarzało się, że tak wyznaczony nauczyciel był analfabetą. Poziom nauczania, wbrew rozpowszechnianym mitom, był przez całe lata żenująco niski. Pruski przymus szkolny rozszerzył się później na całe Niemcy, by w efekcie dać zdyscyplinowane społeczeństwo, zdolne do realizacji nawet zbrodniczych planów zwierzchników. Taka też armia najechała na Polskę we wrześniu 1939 r.

Polskie szkolnictwo XVIII wieku zostało w dużej mierze zniszczone poprzez królewską zgodę na kasatę w Polsce zakonu jezuitów. Przejęto wówczas ogromny majątek,

w tym także dobra ziemskie, służące do utrzymania kolegów jezuickich. Utworzona Komisja Edukacji Narodowej nie cieszyła się zaufaniem ze strony społeczeństwa szlacheckiego, zaś połowa kadry tych kolegów odmówiła dalszej pracy w upaństwowionych szkołach średnich. Zasługi KEN-u zostały mocno przerysowane w propagandzie lewicowej i trwają, bez żadnego uzasadnienia, do dzisiaj. Pomimo rozbiorów, polskie szkolnictwo odrodziło się na wielką skalę, na początku XIX wieku za sprawą Aleksandra I na ziemiach zabranych przez Rosję. To na ten czas przypada wielka sława Uniwersytetu Wileńskiego, który wraz ze szkołami wydziałowymi liczył 5 tysięcy studentów. Niestety trwało to tylko około ćwierć wieku. Także szkolnictwo polskie w Kongresówce zostało zlikwidowane, w ramach represji następujących po

od szkoły i do tejże szkoły nie chodziło. Natomiast dzieci takie zapewne w dużej mierze do szkoły uczęszczały, o ile zostały zapisane przez rodziców. Pod koniec lat dwudziestych XX w. zaledwie kilka procent dzieci nie realizowało obowiązku szkolnego w rozumieniu ustawy.

Czy u schyłku XX wieku zdewastowano polską oświatę i czy są tego pozostałości? Sądzę, że tak – tworząc gimnazja (rzekomo centra oświatowego postępu), uderzono w szkoły podstawowe na prowincji, w górach i na terenach mniej zaludnionych. Gimnazja zostały usytuowane z dala od miejsca zamieszkania dzieci, które skończyły szóstą klasę podstawówki. Te 13-letnie dzieci musiały dojeżdżać lub dochodzić do dalej położonych szkół. W prawie oświatowym nadal działał przepis mówiący o trzech kilometrach do szkoły, ale w innym groteskowym rozumieniu. Otóż dziecko, które mieszkało dalej, niż 3 km od szkoły mogło korzystać z autobusu szkolnego (jak to mówiono gimbusu) lub z jakiejś formy dofinansowania, zaś to, które mieszkało, np. w odległości 2850 metrów od nowej szkoły było tego pozbawione. Powstanie gimnazjów doprowadziło w wielu miejscach na prowincji do upadku szkół podstawowych pod niepoważnym pretekstem, że jest zbyt mało dzieci. Zemściło się tutaj także dużo wcześniejsze odejście od kształcenia nauczycieli w zakresie umiejętności nauczania w klasach łączonych, która to umiejętność w okresie II Rzeczypospolitej była powszechna, zwłaszcza na terenach wiejskich. Co więcej, zepchnięcie finansowania szkół z poziomu państwa na poziom samorządowy, umożliwiło władzom lokalnym na łatwe likwidowanie miejscowych szkół.

Czy możemy się jeszcze czegoś nauczyć z czasów II Rzeczypospolitej? Bez wątpienia. Przykładowo: przepisy regulowały, że dla utworzenia szkoły w danej miejscowości lub wiosce wymaganych jest 40 indywidualnych oświadczeń rodziców, że do tej właśnie szkoły poślą swoje dzieci. Wtedy szukano takiego miejsca. Szukano aż do skutku. W tym sensie to rodzice decydowali, gdzie będzie szkoła, a nie państwo. Jest jeszcze inny bardzo istotny problem – nauczanie domowe. Przed wojną w uproszczeniu wystarczyło zgłosić, że dziecko jest uczone w domu w zakresie programu nauczania. Współcześnie państwo polskie stwarza rozliczne i zupełnie absurdałne problemy, jak opinia z poradni psychologicznej i konieczność dopisania dziecka do jakiejś szkoły, ale wyłącznie na terenie tego województwa, na którym mieszka wraz z rodzicami. Inne poważne problemy stwarza się dla polskich rodziców, którzy przebywają za granicą z dziećmi w wieku szkolnym. W tym wypadku odnosi się wrażenie, że państwu zależy na wynarodowieniu się polskich dzieci przebywających czasowo za granicą.

W zakończeniu trzeba podkreślić, iż państwo nie powinno premiować szkół publicznych kosztem szkół prywatnych, także tych prowadzonych przez stowarzyszenia katolickie, oraz powinno odstąpić – raz na zawsze – od prowadzonej walki z nauczaniem domowym, jak to jest w Niemczech, gdzie nauczanie domowe jest wręcz zakazane. Ostrzeżeniem dla rządzących Polską powinna być historia z ostatnich lat z Holandii, gdy rodzice wraz ze swą 13-letnią córką zamierzali odbyć roczny rejs jachtem dookoła świata, i zadeklarowali, że w tym czasie przerobią z córką cały program szkolny. Władze oświatowe nie wyraziły zgody i zakazały dziecku opuszczenia Holandii.

Śmierć Zachodu (cz. 2)

Dechrystianizacja Zachodu

Chrześcijańskie rozumienie wolności stanowiło najpewniejszy fundament cywilizacji zachodniej. Ważne jest harmonizowanie praw i obowiązków, wolności i odpowiedzialności, dążenie do prawdy oraz przekonanie o obiektywnych regułach moralnych. Istotą Zachodu była swoista harmonia między wiarą i rozumem. Obecnie jednak wydaje się, że siły rozkładu okazują się silniejsze i na naszych oczach cywilizacja zachodnia upada. Dechrystianizacja elit rozprzestrzeniła się na całe społeczeństwa zachodnie, a wraz z nią poszerzała się przepaść między żądaniem praw i ograniczaniem odpowiedzialności. „Wyzwolenie”, nieograniczona niczym „tolerancja” i „niedyskryminacja” stały się hasłami terroryzującymi całe społeczeństwa.

Większość chrześcijan na Zachodzie nie uznaje Zmartwychwstania, a prawie jedna czwarta wierzy w reinkarnację. Tylko co trzeci chrześcijanin zachodni godzi się z wymaganiami stawianymi przez chrześcijaństwo. Według badań Instytutu Gallupa, 48% mieszkańców Europy Zachodniej prawie nigdy nie chodziło do kościoła ani nie widziało w swoim życiu żadnego miejsca dla Boga. W ciągu ostatnich 20 lat chrześcijaństwo w Europie uległo dalszej erozji. Mimo, że 76% mieszkańców Europy uważała się za chrześcijan, jednak wiarę w Boga deklarowało tylko niewielu. Odsetek wierzących w Boga np. w Portugalii spadł z 81 do 70%, w Norwegii z 32 do 22%. Średnia UE wyniosła 51%. Rośnie odsetek tych, którzy deklarują niewiarę. W tej sytuacji o większości krajów Europy można powiedzieć, że są „postchrześcijańskie”, a dechrystianizacja jest jednym z najważniejszych czynników zaniku europejskiej tożsamości. O ile dawniej Europejczycy nieśli Dobrą Nowinę w świat pogański, o tyle na początku XXI wieku stali się w większości poganami. W 2017 r. aż 85% Niemców w wieku od 18 do 34 lat stwierdziło, że nie potrzebuje Boga ani Kościoła. Odsetek praktykujących w Niemczech ledwie przekracza 10%, a ponieważ formalna przynależność do określonego Kościoła oznacza tam skalę finansowania, księża i hierarchowie stają na głowie, by przypodobać się odchodzącym wiernym, a nie Bogu. Doszło do tego, że jawnie już dążą do herezji, przy braku widocznej reakcji papieża Franciszka. George Weigel pisze o intensywniej sekularyzacji Europy zapoczątkowanej w XIX wieku dramatem humanizmu ateistycznego, czego skutkiem jest upadek transcendentnej podstawy sądów moralnych w europejskim życiu publicznym. Tu ma swoje źródło odrzucenie odniesienia do chrześcijaństwa w preambule do projektu konstytucji UE. Mamy do czynienia z zapominaniem chrześcijaństwa, między innymi objawiającym się w przyzwalaniu na publiczne zachowania bluźniercze. Do dechrystianizacji Europy przyczyniło się wielu pastorów protestanckich oraz księży katolickich, których postawę Alain Besançon opisał: „żeby być miłym dla wszystkich i niczego od nikogo nie wymagać”. Brutalnie wypierano chrześcijaństwo w XX w., który stał pod znakiem prześladowania chrześcijan, szczególnie katolików. W Meksyku w latach 1924-28 za panowania masonskiego prezydenta Eliasa Callesa zostało zamordowanych kilkadziesiąt tysięcy katolików. W Hiszpanii, w latach 1936-38, nastąpił potworny wybuch nienawiści do Kościoła. Lewicowi republika-

nie zamordowali prawie 10 tys. księży (w tym 11 biskupów), zakonników i zakonnic oraz dziesiątki tysięcy wiernych katolickich. Inną formą walki z chrześcijaństwem było promowanie fałszywych informacji. Ich ofiarą został papież Pius XII, któremu czarna propaganda, wprowadzie inspirowana przez Moskwę, ale ochoczo podjęta przez Zachód, przypisywała sprzyjanie Hitlerowi i bierność wobec Holocaustu.

Wbrew oczekiwaniom, napór wrogów chrześcijaństwa bynajmniej nie ustał po upadku komunizmu. Polityczną wojnę z chrześcijaństwem prowadzą wielkie organizacje międzynarodowe, wspierane przez ONZ i UE.

Rewolucja kulturowa

Warto zadać pytanie, skąd nadeszła ta rewolucja, która najbardziej niszczy Zachód i dlaczego tak gładko zawładnęła wielką częścią chrześcijan Zachodu. Jakie są jej dogmaty i doktryny?

Rewolucja kulturowa detronizuje naszego Boga, niszczy nasze świątynie, odmienia nasze poglądy, przyciąga młodych. Doprowadziła do głębokiej modyfikacji przekonań ludzi. Sprawiała, że elity Zachodu faktycznie pozostają obojętne wobec śmierci własnej cywilizacji. Człowiek Zachodu pławiąc się w luksusie i rozpasanu, zdaje się tracić wolę życia i najwyraźniej pogodził się z nieuchronnie nadciągającą śmiercią.

W szkołach przestano uczyć Dekalogu, zajmować się opowieściami biblijnymi o stworzeniu świata, o wygnaniu Adama i Ewy z Edenu, o grzechu pierworodnym, o piekle. Prawdą jest tylko to, co podał Darwin i jest „potwierdzone” przez „naukę”, według której świat powstał w drodze ewolucji. O tym czytamy w Manifestie Humanistycznym z 1973 r., dokumencie podpisanym przez tysiące – przeważnie ateistycznych – intelektualistów, wśród których było wielu noblistów, a który odegrał znaczącą rolę w przeprowadzeniu rewolucji kulturowej. Jego główne aksjomaty to: Bóg nie istnieje, nie ma wartości absolutnych we wszechświecie, istnienie rzeczywistości nadprzyrodzonej to przesąd. Celem życia jest szczęśliwość, a my jako istoty rozumne mamy prawo decydować, kiedy ból jest większy niż przyjemności i zakończyć życie bądź samemu, bądź przy pomocy rodziny i lekarzy. W dziedzinie moralności główne przykazanie brzmi „wszystkie style życia są równoprawne”; wszelkie podejmowane dobrowolnie relacje seksualne są dopuszczalne – to sprawa indywidualna. Karani mają być wszyscy ci, którzy odmawiają respektowania tych nowych praw. Tak więc homofobia, a nie homoseksualizm jest złem, które należy wykorzenić. Jako represyjny i okrutny uważa się chrześcijański kodeks moralny, który uznaje homoseksualizm za niezgodny z naturą oraz niemoralny oraz który potępia seks pozamałżeński. Nowy kodeks moralny wynosi na piedestał wolność seksualną, dla praktykowania której niezbędne stały się prezerwatywy i aborcja.

Rewolucja komunistyczna przepoczwarczyła się w światową rewolucję kulturową. Jej rycerzami stali się byli marksiści, którzy na początku lat dwudziestych XX wieku zawładnęli we Frankfurcie instytut, który przeszedł do historii pod nazwą Szkoła Frankfurcka, de facto działająca (od lat 30.) w Nowym Jorku. I to właśnie ich myśli stały się podwalinami rewolucji kulturowej, która w latach 60. opa-



nowała Zachód, a teraz obserwujemy jej triumfalny marsz przez Europę Środkową.

Wymieńmy najbardziej znaczących z nich: György Lukács – który zwycięstwa marksistowskiej rewolucji upatrywał w destrukcji społeczeństwa, poprzedzonej unicestwieniem starych wartości. To on wprowadził do szkół radykalny program edukacji seksualnej. Wzywał kobiety (i – horrendum – dzieci) do rozwiązłości, czego ukrytym celem było zniszczenie rodziny, podstawowej instytucji chrześcijaństwa i zachodniej kultury. Włoski komunista Antonio Gramsci wskazywał drogę do zdobycia Zachodu poprzez jego zdechrystianizowanie, bo widział, że wartości chrześcijańskie są tarczą ochronną kapitalizmu. Głosił ideę „długiego marszu przez instytucje”: sztukę, kino, teatr, szkoły, uczelnie, seminaria i media, a władza sama spadnie potem marksistom na kolana.

Szkoła Frankfurcka wypracowała tzw. teorię krytyczną, jako podstawowe narzędzie konfliktu kulturowego. Charakteryzowała się niszczycielskim krytycyzmem wobec głównych elementów zachodniej kultury: chrześcijaństwa, kapitalizmu, władzy, rodziny, hierarchii, moralności, tradycji, hamulców w sferze seksualności. W oparciu o tę teorię oskarża się Zachód, że jest winny zbrodni ludobójstwa przeciwko każdej cywilizacji i kulturze, winny istnienia rasizmu, ksenofobii, homofobii, antysemityzmu i nazizmu, a wszystkie te zbrodnie wypływają z uformowanego przez chrześcijaństwo Zachodu. Prawda nie miała znaczenia dla tych ideologów – tylko oni mogli definiować prawdę. Max Horkheimer oraz Teodor Adorno sugerowali, że droga do hegemonii kulturowej prowadzi nie poprzez dyskusje filozoficzne, lecz przez formowanie psychologiczne. Dzieci miały być w szkole kształtowane tak, by odrzuciły przekonania społeczne i moralne swych rodziców jako rasistowskie, seksistowskie, homofobiczne itd. i przyjęły nową moralność, a po zakończeniu szkoły wykazywały prawidłowe poglądy.

Do ostatecznego triumfu tych idei doprowadził Herbert Marcuse, który wskazał (lata 50.) alternatywę dla ówczesnie rozumianego proletariatu, a mianowicie: feministki, homoseksualiści, wszystkie prześladowane „ofiary” Zachodu. Gramsci uzupełnił tę kolekcję o kobiety i mniejszości rasowe. Ten nowy proletariat miał obalić kulturę Zachodu. Teraz oddziaływać na społeczeństwo ma inna broń: seks i narkotyki. Słynny slogan „Make love not war” jest również inspiracją Marcuse. Dla rewolucji kulturowej wróg znajduje się zawsze po stronie prawicy. Żaden z celów nie stał wyżej niż zniszczenie instytucji rodziny, wspierane przez rewolucyjną politykę seksualną

i wczesną edukację seksualną. Erich Fromm głosił (lata 60.), że różnice między płciami nie są wrodzone, lecz są fikcją zachodniej kultury. Gramsci stworzył nową kosmologię opartą na dwóch aksjomatach: pierwszy, że we wszechświecie nie istnieją wartości absolutne, nie ma standardów piękna i brzydoty, dobra i zła. Drugi, że we wszechświecie pozbawionym Boga, lewica utrzymuje wyższość moralną jako ostateczny arbiter ludzkich działań. Szkoła Frankfurcka może szczycić się największym udziałem w doprowadzeniu do tego, że normalne rodziny stanowią dzisiaj mniej niż jedną czwartą ogółu amerykańskich rodzin, że miliony kobiet Zachodu podzielają wrogość feministek wobec małżeństwa i macierzyństwa, że korzystanie ze środków antykoncepcyjnych jest powszechne. Pigułka i prezerwatywa stały się sierpem i młotem rewolucji kulturowej.

Dane statystyczne dotyczące aborcji, rozwodów, opadającego wskaźnika urodzeń, rodzin z jednym rodzicem, samobójstw wśród nastolatków, strzelanin w szkołach, narkomanii, maltretowania dzieci, maltretowania współmałżonków, zbrodni, rozwiązłości, coraz gorszych wyników testów szkolnych oraz statystyki więzienne pokazują, jak społeczeństwo, w którym rej wodzi rewolucja kulturowa, rozkłada się i umiera.

Orędownikami rewolucji stają się również rządy państw zachodnich. W czołówce niedawnego Marszu Równości w Warszawie maszerowali m.in. ambasador Wielkiej Brytanii i pracownicy ambasady USA, którzy w „przyjaznej atmosferze” wyrazili „wsparcie dla idei tolerancji, wzajemnej akceptacji...”, jawnie gwałcąc standardy dyplomatyczne.

Rewolucja przetoczyła się przez campusy uniwersyteckie w USA i Europie Zachodniej. Miliony ludzi odrzuciły judeo-chrześcijański porządek moralny, tak nienawistny rewolucjonistom. Miliony kobiet, absolwentek uniwersytetów, odłożyły małżeństwo, niektóre na zawsze. Kobiety wybierają karierę, lub karierę i ewentualnie posiadanie jednego dziecka.

W Deklaracji Feminizmu z 1973 r. mówi się wprost: „Koniec instytucji małżeństwa jest warunkiem niezbędnym dla wyzwolenia kobiet.” Małżeństwo stało się niemodne. A połowa z tych zawartych w USA kończy się rozwodem. Rewolucja kulturowa zatriumfowała w umysłach milionów ludzi i politycy nie są w stanie (i nie chcą) już jej cofnąć. W USA prawie 100% katolików optuje za antykoncepcją, prawem wyboru w kwestii aborcji oraz za prawami gejów.

koniec części drugiej

JERZY NAGÓRSKI

Refleksje nad ... (1)

Nad tym co było i minęło, a co jest teraz obecnie. Czasem warto porównać i zastanowić się nad zmianami.

Refleksja pierwsza

Na przełomie roku 1963/64 byłem w Paryżu i mieszkalem jakiś czas w bursie szkoły języka francuskiego Alliance Française. Było to wygodniejsze niż codzienne dojeżdżanie z domu Polskiej Akademii Nauk przy ulicy Lauriston w XVI dzielnicy. Część żeńska bursy była szczelnie oddzielona przez wejście do kodowanej windy, także zresztą nadzorowanej przez portiera. Tak było wówczas w *liberalnej* Francji. Nie uważało się za stosowne, by bursa była „dwupłciowa”, możliwa dla par *heteroseksualnych*, ale też nie zauważyłem, by komuś przyszło do głowy oceniać oddzielnie mieszkających mężczyzn i kobiet jako geje i odpowiednio lesbijki. Już inaczej przedstawiała się sprawa w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku w Niemczech. Przebywałem wówczas dość często w tym kraju, bowiem byłem zapraszany z wykładami do uniwersytetów i przyglądałem się przy okazji życiu akademickiemu. Zainteresowałem się mimo woli informacjami na tablicy ogłoszeń. Reklamowały się różne grupy studentów lesbijek i gejów i zapraszały do współuczestnictwa. Ogłoszenia nie były zrywane, ani nie było też na nich żadnych kśliwych uwag.

Pamiętam jeszcze jedną ciekawą sytuację. W okresie przedwojennym (tj. przed 1939 r.), jak i zaraz po tzw. wyzwoleniu w 1945 r. widywałem nieraz u swych krewnych nieodłączną parę dwóch młodych kobiet, o których było wiadomo, że razem mieszkają i stanowią jakby jedność. Nigdy jednak nie padło słowo *lesbijki* lub coś w tym rodzaju. Uważało się, że tak im się lepiej żyje. Nie pamiętam, by ten stan rzeczy był jakoś specjalnie akcentowany przez te panie. Nie było żadnej demonstracji takiego zachowania czy sposobu życia.

A jak jest teraz? Na początku czerwca odbyły się w wielu miastach Polski (i trwają) tzw. *parady równości* organizowane przez organizację LGBT, tj. społeczność (?) lesbijek, gejów, biseksualistów i transwestytów (ang.: *lesbian, gay, bisexual, transgender*). Do tej pory nie byłem zainteresowany sposobem życia różnych grup o wyszukanych preferencjach i upodobaniach płciowych, ale na ten problem z konieczności trzeba było zwrócić uwagę powodowanym mocno akcentowaną akcją medialną. Podkreślano występowanie zamieszek, atakowania manifestantów, a nawet policji, która interweniowała. Zwykle dochodzi do takiej sytuacji, gdy jest jakieś prowokacyjne zachowanie, na przykład ekscentryczny strój manifestantów lub wymalowanie się robiące dziwne wrażenie ze względu na odbiegające od przyjętych norm w danym społeczeństwie. Nie podoba się to wówczas jakimś obserwatorom i dochodzi do niepotrzebnych kolizji. Wystarczyło zajrzeć do Internetu, a można było znaleźć sporo na ten temat informacji.

Terminu lesbijka, rzadziej safonka lub trybada używa się w odniesieniu do kobiet, które uprawiają seks z kobietami. Słowo lesbijka pochodzi od wyspy Lesbos, na której żyła i tworzyła poetka starożytnej Grecji Safona (stąd nazwa: safonka), która podobno opiewała śródkobiece praktyki płciowe. Słowo trybada pochodzi od trybadyzmu, tj. praktyki seksualnej wśród kobiet, które uprawiają seks z kobietami, naśladując stosunki heteroseksualne (różnopłciowe).

Męskich homoseksualistów nazywa się obecnie gejami, słowem wziętym z języka angielskiego. Słowo *gay* znaczy właściwie wesół (łatwo sprawdzić w każdym słowniku). Na reklamowanych zdjęciach par gejów pokazywane są wesole, uśmiechnięte, zadowolone twarze. Czy rzeczywiście są tak szczęśliwi? – można wątpić. W okresie, jeszcze stosunkowo niedawnym, nazywano gejów pederastami, co było pewnym rozszerzeniem tego pojęcia z kręgu mężczyzn mających skłonność do młodych chłopców, co dzisiaj, na szczęście, jest prawnie zakazane.

Przez biseksualizm (gr. bi – dwa) rozumie się popęd do obu płci. Mam jednak wątpliwość, czy na skłonności się kończy, czy raczej zaczyna i idzie w kierunku korzystania „na obie strony”. Angielskie słowo *transgender* nie ma chyba oficjalnego tłumaczenia. Można je – jak miemam – oddać jako transpłciowiec lub (choć niezbyt dokładnie) słowem transwestyta. Za transwestytę uważa się zwykle osobę, która zmieniła płeć biologiczną. Słowo to jest złożeniem słowa *trans* (łac.: za, z tamtej strony lub też *transitio* – przejście) i pewnej deformacji łacińskiego słowa *vestis* – suknia lub *vestitus* – suknia, ubiór, odzienie. Takie słownictwo jest o tyle trafne, że osoby te zwykle zmieniają strój normalnie noszony przez określoną płeć. Już samo przebieranie się w odzież płci przeciwnej daje niektórym satysfakcję emocjonalną lub seksualną i bywa nazywane *eonizmem* lub *metatropizmem*. Według Wikipedii, do osób transpłciowych (*transgender*) wlicza się również osoby transseksualne i niebinarne. Kluczową cechą transseksualizmu jest niezgodność pomiędzy płcią psychiczną a anatomicznymi cechami płciowymi, przy braku chorób psychicznych, nieprawidłowości hormonalnych lub genetycznych. Przez *niebinarnosć płciową* rozumie się nieuznawanie podziału dwupłciowego (mężczyzna, kobieta). W ogólnej definicji terminem *transgender* określa się ogół osób, które tworzą mniejszość populacyjną (społecznościową) o odmiennej od heteroseksualnej (różnopłciowej) orientacji seksualnej oraz osoby o tożsamości płciowej niezgodnej z płcią biologiczną. Termin powstał w latach 60. XX w. w USA. Do powszechnego obiegu wszedł w latach 90. Jest dość oczywiste, że zmiana płci może dotyczyć pewnej deformacji zewnętrznych cech płciowych, dokonanych chirurgicznie dzięki postępowym technikom operacyjnej, ale nie zmienia to faktu, że każda komórka ciała jest nacechowana odpowiednimi znamionami płci biologicznej. A zatem formalna zmiana płci nie ma właściwie sensu i nie wiem dlaczego prawnie w niektórych przypadkach jest dokonywana. Bierze się widocznie pod uwagę tak zwaną orientację seksualną, czyli trwały emocjonalny i seksualny pociąg do osób określonej płci.

Skłonności jednopłciowe uważano jako przypadłość chorobową wymagającą leczenia. Obecnie ugrupowania te chcą uznania tej przypadłości jako odmiennej normalności, co napotyka na duży sprzeciw społeczny i religijny. Na przykład, bardzo ostro praktyki homoseksualne ocenia judaizm, czego dowodem jest książka o tytule *613 przykazań judaizmu*, wydana przez Austerię ze wstępem naczelnego rabina Polski Michaela Schudricha i jego stwierdzeniem, że *przykazania judaizmu obo-*



wiązują po wsze czasy, np. przykazanie o numerze 209 głosi *zakaz stosunków cielesnych między mężczyznami* z dopiskiem: *człowiek, który popełnił ten grzech podlega karze ukamienowania*. Nie jest mi znane, by w którejś religii chrześcijańskiej tak ostro traktowano praktyki homoseksualne, ale ocenia się je jako moralnie negatywne i społecznie szkodliwe, zwłaszcza te, które ukierunkowane są na pewne żądania prawne, np. adopcję dzieci lub też roszczenia co do sposobu edukacji dzieci i młodzieży nasyconego dążeniem do uzyskania przedwczesnych doświadczeń płciowych i wyolbrzymianie znaczenia przeżyć płciowych w życiu człowieka, co prowadzi do dysharmonii życia psychicznego i wielu tragedii osobistych często u zupełnie młodych ludzi.

Jak można zauważyć obecnie do skrótu LGBT dodają niektórzy znak plus (+), mający wskazywać, że w tym ugrupowaniu znajdują się także inne „odmieńce” płciowe niż wskazują na to litery skrótu.

Przyglądając się rozwojowi ruchu LGBT można chyba łatwo dojść do wniosku, że nie chodzi tu o starania o społeczną akceptację wspólnego życia, zamieszkiwania osób tej samej płci, bo to już od dawien dawna było praktykowane i nawet często zalecane jako przeciwstawienie przedślubnej wspólnej koegzystencji, ale chodzi o uznanie społeczne i prawne praktyk homoseksualnych, to znaczy w obrębie tej samej płci. Tak to już jest na tym świecie, że przekazywanie życia jest możliwe tylko przez współżycie osobników/osób odmiennej płci. I dotyczy to całego świata przyrody. W świecie ludzkim zdarzały się i zdarzają osoby o skłonnościach do praktyk cielesnych jednopłciowych, co skutkowało, ogólnie biorąc, traktowaniem takich jako niemoralne, a w niektórych kręgach były nawet obarczone sankcjami prawnymi. Bardzo kategorycznie traktowano homoseksualistów w Niemczech w okresie władzy nazistowskiej (narodowego socjalizmu), gdzie homoseksualistów umieszczano w obozach koncentracyjnych oznaczając ich dodatkowo specjalnymi wyróżniającymi niekorzystnie odznakami.

Środowisko LGBT wydaje się być dobrze zorganizowane i posiada nawet własne pismo społecznościowe *Replika* oraz portal internetowy *Queer*. Nazwa ta jest o tyle charakterystyczna, że w języku angielskim znaczy *dziwny, dziwaczny, ekscentryczny*, a nawet: *falszywy, podejrzany*. Istotnie, przedstawiciele tego ugrupowania zachowują się dość często na organizowanych paradach ekscentrycznie i dziwacznie, przynajmniej rozpatrując takie zachowania z punktu widzenia przyjętych zasad życia i zachowania.

Jeżeli żądania środowiska LGBT zostałyby spełnione, to można oczekiwać, że i inne grupy mogą wystąpić o zaspokojenie ich pot-

rzeb, na przykład o uznanie kradzieży jako zjawisko normalne, związane, jak niektórzy twierdzą, z wrodzoną kleptomanią, a więc cechą jakoby niepoddającą się leczeniu i ewentualnej zmianie w sposobie postępowania w życiu, bo wrodzoną. Oczywiście, na tym może nie być końca, bo mogą się znaleźć grupy o jeszcze bardziej trudnych do zaakceptowania cechach w społeczeństwie. Wypracowany przez wieki sposób życia nazywany normalnością nikogo nie krzywdzi, a co najwyżej zwraca uwagę na możliwość korekty odmiennego postępowania niż to jest przyjęte w zorganizowanym społeczeństwie. Wywołuje to często gwałtowną reakcję tych odmiennych środowisk twierdzących, że są dyskryminowane i pozbawiane należnych im praw obywatelskich. Takie żądania można byłoby jeszcze zrozumieć (niekoniecznie zaakceptować), ale rzecz w tym, że środowiska te dążą do narzucenia swego sposobu życia całemu społeczeństwu (np. przez pewne formy edukacji seksualnej dzieci i młodzieży), na co nie można się zgodzić.

Zastanawiam się, czy homoseksualizm nie ma jakiejś korelacji (powiązania) ze spotykaną czasem u niektórych osób niechęcią czy uprzedzeniem do płci przeciwnej. Zdarza się tak zwana *mizoginia* (lub *mizoginizm*; greckie *misos* – nienawiść, *gyne* – kobieta), tj. silne uprzedzenie (czasem nawet nienawiść) do płci żeńskiej i podobnie *mizoandria* (gr. *aner* – mężczyzna, *andros* – dopełniacz tego rzeczownika), tj. uprzedzenie do mężczyzn. Jak wyczytałem w Wikipedii, mizoandria, według teorii Freuda, jest reakcją kobiet, przebiegającą na poziomie emocjonalnym, na dyskryminację i uprzedzenia społeczeństwa patriarchalnego. Zdarza się nawet *mizantropia* (gr. *anthropos* – człowiek), tj. uprzedzenie do gatunku ludzkiego. Stąd pochodzi spotykane słowo mizantrop, czyli odludek, człowiek stroniący od ludzi, samotnik. Takie przypadłości zwykle są uwarunkowane, jak sądzę, jakimś bardzo przykrym doświadczeniem życiowym związanym z kontaktem z osobą płci przeciwnej. Czasem ta niechęć przybiera nawet formę nienawiści albo – ak przypuszczam – może się zwracać do szczególnego zainteresowania płcią własną. Tak już jest, że akt cielesny jest związany z dużą dozą przyjemności (doznań fizycznych; bywa, że i psychicznych) której wiele osób specjalnie poszukuje, nie bacząc na pewne ograniczenia moralne powodowane dobrem drugiej osoby, co potwierdza doświadczenie życiowe. Chyba lepiej jest znaleźć się w kręgu *ciseseksualizmu* – cis- płciowości (łac.: *cis* – po tej samej stronie), tzn. gdy osobiste doświadczenie tożsamości płciowej jest zgodne z płcią biologiczną.

PROF. TADEUSZ GERSTENKORN

Bohater dwóch wojen

12 września br. odbyło się w Łodzi spotkanie z Arturem Ossowskim, naczelnikiem Biura Edukacji Narodowej IPN w Łodzi. Biuro zajmuje się organizowaniem szkoleń dla nauczycieli i zajęć dla uczniów, a także wydawanie publikacji o charakterze edukacyjnym. Artur Ossowski zaprezentował podczas wykładu postać por. Tadeusza Jeziorowskiego.

Prelekcja nie dotyczyła tylko postaci tytułowego bohatera, ale ukazała szerokie tło dla jego wojennych losów. Całość była ilustrowana bogato historycznymi zdjęciami, w tym wielu mało znanymi.

Prelegent we wstępie nawiązał do dnia, w których odbywało się spotkanie. 12 września w 1939 r. odbywała się konferencja w Abbeville, podczas której sprzymierzeni – Wielka Brytania i Francja. zdecydowali, że nie pomogą Polsce. Na Zachodzie było pod bronią 105 dywizji alianckich, Niemcy mieli ok. 30 dywizji, resztę skierowali na Polskę. Miejsowość, w której odbywała się ta niechlubna konferencja 2 września w 1944 r. wyzwalając Polacy, żołnierze I Dywizji Pancerniej gen. Maczka, tzw. czarnej dywizji.

Tego samego dnia alianci zdecydowali by stworzyć obóz dla Polaków w Coëtquidan (przez polskich żołnierzy przewany Koczokodanem). Siły tam budowane weszły do walki w 1940 r. w obronie Francji i Wielkiej Brytanii.

12 września to także zwycięska bitwa pod Kałuszynem. Tego dnia Niemcy w Końskich

Walki o Płock były bardzo ciężkie, te 23 godziny przeszły do historii miasta. Trwały od 18 sierpnia, w sumie 23 godziny intensywnego boju. Płock atakował 3 Korpus Kawalerii pod dowództwem Gaja Bziskjana, zwanego w Polsce Gaj Chanem. Korpus liczył ok. 3500 żołnierzy. Siły obrońców liczą ok. 1500-2000 ze Grupy Dolnej Wisły pod dowództwem gen. Osłowskiego, hallerczyka. Podczas walk zostało zniszczonych lub uszkodzonych 800 budynków poległo lub zostało zamordowanych 300 obrońców i 100 cywili. Żołnierze sowieccy wycofując się zabrali 350 polskich jeńców, większość z nich zamordowano. 3 Korpus Kawalerii ma na swoim koncie zamordowanie ok. 1000 polskich jeńców, często w okrutny sposób.

W mieście postawiono 34 barykady, do obrony tych umocnień zostanie skierowanych tylko 400 żołnierzy, żandarmów i policjantów. Dlatego trzeba było szukać pomocy wśród pomocników. Józio Kaczmarek i Tadeusz Jeziorowski – koledzy, harcerze stali się ochotnikami. Nie dostali karabinów, ale zajmowali się przenoszeniem meldunków i do-



też opowieść, że podczas uroczystego obiadu, Jeziorowski, w odpowiedzi na wznoszony toast miał powiedzieć Naczelnikowi Państwa, że harcerzowi pić nie wolno.

Jest prawdopodobne, że Piłsudski interesował się później losami młodego obrońcy Płocka, gdy takich młodych kawalerów Krzyża Walecznych nie było dużo.

W 1931 r. Piłsudski miał okazję pomóc bohaterowi. A był Tadeusz Jeziorowski uczniem niepokornym i popadał w konflikty. Gdy musiał zmienić szkołę, chciał pójść do szkoły lotniczej. Lotnictwo było bardzo dobrze rozwijającą się, elitarną formacją. Lotnicy musieli być dobrze wyszkoleni, nie mogli to być ludzie przypadkowi.

W sierpniu 1939 r. Pułk został postawiony w stan gotowości. Następują przebazowania. Do Ksawerowa pod Łodzią, na lotnisko w Widzewie, trafiają dwie eskadry: 161 i 162. Zadaniem jednostki będzie obrona Łodzi, Pabianic oraz wspieranie Armii Łódź, która broni się na kierunku zachodnim na linii Warty. 27 sierpnia 1939 roku rozpoczęło się przenoszenie całego zaplecza, a samoloty wylądowały 31 sierpnia. Ostatni z nich uległ zniszczeniu przy lądowaniu. Zadania postawione eskadrom, liczącym niespełna 20 maszyn, częściowo bez radiostacji, były bardzo trudne.

1 września eskadry weszły do walki, ale od początku piętrzyły się problemy. Głównym było utrzymanie kontaktu z przeciwnikiem. Dysproporcje techniczne były duże, a nasze samoloty są zdecydowanie wolniejsze. Dlatego zmieniono taktykę – podejmowano działania z zasadzki. Samoloty zaczęto przewozić na lotniska polowe, na zapleczu frontu, w bezpośrednim współdziałaniu z walczącymi żołnierzami. Niestety problemem stają zestrzelenia przez własnych żołnierzy. Mnożą się też awarie. Przewaga przeciwnika w liczbie i jakości samolotów była zbyt duża i trudno było liczyć na podjęcie równorzędnej walki.

4 września w trakcie powietrznej potyczki z niemieckimi myśliwcami nad Ksawerowem samolot por. Jeziorowskiego został zestrzelony, spadł na ziemię i stanął w płomieniach. Pilot poniósł śmierć na miejscu. Podczas tego ataku Luftwaffe udało się zniszczyć co najmniej dziewięć samolotów stacjonujących na lotnisku Widzew.

Tadeusz Jeziorowski został pochowany na cmentarzu Doły w Łodzi wraz z innymi poległymi lotnikami. Pośmiertnie odznaczono go Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari.

Artur Ossowski zaprezentował też zebrałym wydawnictwa dotyczącego postaci por. Jeziorowskiego – broszurę pt. „Tadeusz Jeziorowski: Jestem ochotnikiem i skautem”, a także komiks „Waleczny Tadeusz”, który Instytut Pamięci Narodowej w Łodzi przekazuje nauczycielom razem z pomocami dydaktycznymi, tak, by historycy mogli atrakcyjnie pokazać uczniom tę ciekawą postać.

Spotkanie pt. Tadeusz Jeziorowski. Bohater dwóch wojen” odbywało się projektu dofinansowanego przez Narodowy Instytut Wolności (Fundusz Inicjatyw Obywatelskich).

NOTOWAŁA:

IWONA KLIMCZAK



rozstrzelali też 22 Żydów i zamordowali 40 polskich jeńców w Szczucinie.

12 września trwała bitwa nad Bzurą – to trzeci dzień walk, a Niemcy się cofają. Polacy odbijają Łowicz, Łęczycę i walczą jeszcze tydzień, do 19 września, walczą prawie niezniszczona Armia Poznań i wspiera ją resztkami Armia Pomorze.

Tadeusz Jeziorowski urodził się w 1908 r. w Cierszewie pod Płockiem, zginął tragicznie 4 września 1939 r. pod Ksawerowem. Był pokoleniem II RP, to byli ludzie którzy wychowali się w kraju, który był wolny, i który zraszał się z trzech części w jeden organizm.

Historia Tadeusza Jeziorowskiego rozpoczyna się w tragicznym 1920 r. Był ochotnikiem podczas walk o Płock i był najmłodszym odznaczonym Krzyżem Walecznych. Miał niespełna 12 lat.

noszeniem na pozycje amunicji. Armia polska używała wówczas sprzętu czy to armii zaborczej, czy francuskiej, wszędzie był inny kaliber, inny rodzaj ładunku. Krzyża Walecznych nie dostał jednak za noszenie amunicji. Gdy zobaczył opuszczoną barykadę, zobaczył porzucony przez żołnierzy ciężki karabin maszynowy. Ponieważ był na podstawie kołowej, dociągnął go do stanowisk polskich.

Uroczystość wręczenia odznaczeń miała miejsce 10 kwietnia 1921 roku. Do Płocka przybył Naczelnik Państwa Józef Piłsudski, by odznaczyć Krzyżem Walecznych całe miasto. Ordery Virtuti Militari oraz Krzyże Walecznych otrzymali również obrońcy. Jednym z nich był Tadeusz Jeziorowski. Gdy Piłsudski zapytał Jeziorowskiego, kim jest, ten odpowiedział, że jest ochotnikiem i skautem. W rodzinnej pamięci przechowała się

Zdał więc egzaminy, ale według komisji lekarskiej był za niski, by być lotnikiem. Wówczas tata Tadeusza napisał do Piłsudskiego. I okazało się, że jeden telefon marszałka wystarczył...

Po dwóch latach Jeziorowski ukończył Szkołę Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie z wyróżnieniem. Podczas lotów szkoleniowych, latał nad rodzinnym Cierszewem napisał wtedy list, w którym czytamy: „Tak pięknie wszystko wyrosło, że chyba z Bogiem rozmawiało”. List znajduje się do dziś w zbiorach rodziny.

Początkowo służył w Poznaniu, a w 1937 r. trafił do Lwowa, w którym zdał egzamin dojrzałości. Od 1924 r. w mieście działał 6. Pułk Lotnictwa. Zadaniem tego pułku była przede wszystkim obrona granicy wschodniej.

Rzym – Wieczne Miasto

W 1981 r. w Rzymie wieczorami wędrowałam z synem Jackiem na plac św. Jana na Lateranie. Tam można było zatrzymać się i obserwować współczesny świat. Pewnego dnia dosiadł się do nas starszy, sympatyczny Włoch. Pokazywał nam jakieś swoje pamiątki, więc i ja postanowiłam pokazać mu medalion Matki Bożej Częstochowskiej.

Zaskoczona do granic wytrzymałości, zobaczyłam, że ów Włoch schował jak gdyby nigdy nic, mój pamiątkowy medalik do kieszeni. W zamian podał mi swoją wizytówkę. Zaczęłam natychmiast protestować i tłumaczyć, że to wielkie nieporozumienie. Dostałam medalik do ręki. Nie bardzo pamiętam, dlaczego był w portfeliku, a nie na łańcuszku, ale to przeżycie w Rzymie było dla mnie zastanawiającym szokiem.

W Rzymie podczas naszego pobytu miałam inne przeżycie z medalikiem. Podczas kąpieli w łazience zdjęłam go. Wracając do swojego pokoju w pensjonacie zauważyłam, że go nie mam i pobiegłam go odzyskać. Niestety

medalika już nie znalazłam. Zaniepokojona tym faktem udałam się do właściciela. Pamiętam taką scenę. Właściciel leżał na swoim posłaniu spokojnie. Na stoliku obok zobaczyłam swój medalik. Ogromnie się ucieszyłam. Wiele lat później ten sam medalik, został skradziony przez złodzieja w domu mojego syna. Była to jedyna bardzo cenna pamiątka po mojej matce-chrzestnej Izabeli Brockiej-Kędziarskiej – przyjaciółce mojej Mamy i Taty.

Katedra Rzymu

Nad placem S. Giovanni in Laterano dominuje najwyższy i najstarszy obelisk w Rzymie – pochodzący ze świątyni Ammona w Te-

bach (XV w. p.n.e.) przywieziony do Rzymu na specjalnie budowanym statku z rozkazu syna Konstantyna – Konstansa II. Ustawiony był u stóp Palotynu.

Bazylika Laterańska jest pierwszym kościołem chrześcijaństwa – wzniesiona za czasów Konstantyna (311-315) na gruntach rzymskiej rodziny Lateranów, darowanych Kościołowi przez cesarza, zwana była Bazyliką Zbawiciela (Basilica del Salvatore), później poświęcona św. Janowi Chrzcicielowi i św. Janowi Ewangeliste. Uległa zniszczeniom wojennym, pożarom i wielokrotnym przebudowom. Poszukiwania archeologiczne w 1934 r. odkryły wiele relikwii pogańskich i chrześcijańskich oraz fragmentów pierwotnej bazyliki. Dzisiejszy wygląd świątyni zawdzięcza przebudowom wnętrza w XVII w. i fasady w XVIII w. według projektu Aleksandra Galivei. Architekt nadał jej wielką skalę przez potężne pilastry i półkolumny wznoszące jej poprzez dwie kondygnacje przedsionka i loggię i wieńcząc budowlę wysoką attyką z 15 posągami na szczycie. W portyku po lewej stronie stoi statua Konstantyna, sprowadzona z term na wzgórzu Kwirynału i ukazująca dekadencję sztuki w okresie panowania tego cesarza. Brązowe odrzwia pochodzą z budynku Kurii na Forum Romanum (przeniesione i adoptowane w Lateranie w latach 1655-57). Pięcionawowe wnętrze przerobione gruntownie przez Borrominiego nie przypomina już w niczym bazyliki wczesnochrześcijańskiej, jest przepełnione rzeźbami szkoły Berniniego z XVII w. i malarstwem baroku. Jedynie posadzka kosmatów zachowana jest na większej części powierzchni, a przy pierwszym pilastrze wewnętrznym prawej nawy zachował się XIV-wieczny fresk przedstawiający Bonifacego VIII ogłaszającego pierwszy jubileusz (1300 r.) wykonany jakby przez Giotto.

W apsydzie Bazyliki Laterańskiej – rekonstrukcja dawnej formy sklepienia z mozaiką

Jacopo Toritti i Camerina z lat 1288-94 naśladująca dawne, symboliczne przedstawienia chrześcijańskie z szeregiem figur, w które artyści włączyli postać św. Franciszka z Asyżu oraz własne portrety na wieczną pamiątkę.

Na tle absydy rysuje się gotycka sylwetka Tabernakulum, wykonana na wzór podobny do projektowanych przez Arnolfa, dzieło Giovanniego di Stefano z końca XIV w. W końcu lewej nawy znajduje się wejście do zachowanego szczęśliwie krużganka kosmatów z rzędem podwójnych kolumnienek, bogato zdobionych przez ojca i syna Vasalettich. Na bocznych ścianach wiele relikwii starej bazyliki, płyt nagrobnych i inskrypcji o wielkiej wartości artystycznej i kulturowej. Naprzeciw wejścia do krużganka, po prawej stronie prezbiterium – wyjście z bazyliki na plac.

Po wyjściu kierujemy się w lewo ku niewielkiemu ośmiobocznemu budynkowi z okresu Konstantyna, służącemu katedrze za baptysterium. Przerobione w V w. przez Sykstusa III służyło jako wzór ośmiobocznej chrzcielnicy wielu kościołom w Italii i całej Europie.

Tradycja, a za nią wielu przewodników podaje, iż właśnie tu z rąk Sylwestra przyjął chrzest Konstantyn (opowiada o tym także fresk). Jeżeli jednak wierzyć jednemu przekazowi z epoki – cesarz przyjął chrzest w Azji z rąk Euzebiusza, biskupa Nikomedii w 377 r., a więc w dwa lata po śmierci Sylwestra.

Wewnątrz baptysterium osiem masywnych kolumn porfirowych wspiera gzyms, a osiem cieńszych z marmuru – kopułę. W posadzce widoczne resztki dawnych struktur, a w środku bazaltowa czasza służąca do chrztu (dokonywanego w dawnych czasach przez zanurzenie). Przykrywa z brązu jest późniejsza, pochodzi z XVII w. Na ścianach malarstwo opowiadające legendy św. Jana i Konstantyna. Kaplica po prawej stronie od wejścia, fundacji Hilariusza (461-68), posiada odrzwia z brązu z domieszką srebra o wadze 670 kg, pochodzące prawdopodobnie z Term Karakalli. Potężne skrzydła drzwi osadzone na czopach w kamiennych łóżyskach wydają przy poruszeniu osobliwe dźwięki, od najwyższych do basów. Zwane są – Drzwi Dźwięczące. Na drzwiach „gra” jedynie przewodnik.

IZABELA MARIA TRELIŃSKA



Tego jeszcze nie było...

Takiej książki na polskim rynku jeszcze nie było! Nieprzejechany wolnościowiec, biocybernetyk badający procesy społeczne, nieskorumpowany i ideowy polityk oraz międzynarodowy politolog i autor książki „Polska semidemokracja” nawiązali kontakt i postanowili wspólnie napisać książkę pod wielce intrygującym tytułem: „Kulisy polskiej demokracji. Obywatel wobec państwa”. Książka ukaże się w sierpniu bieżącego roku w wydawnictwie PAFERE.

Dlaczego warto będzie po nią sięgnąć? Czy skład autorów jest już dostatecznym argumentem, aby ją nabyć i przeczytać? Jak widzą i odbierają ci – skądinąd znani autorzy – proces polityczno-decyzyjny w Polsce i w ogóle całe zjawisko, szumnie zwane polską demokracją? Czy zaproponowali taki model działania, który byłby w stanie doprowadzić do trwałej zmiany naszej semidemokratycznej Polski na lepsze? Czy konstruktywna krytyka autorów jest naprawdę uzasadniona i posiada mocne fundamenty?

Każdy z trzech współautorów pisze o tym, co mu najbardziej leży na sercu w polskim życiu społecznym i próbuje zdefiniować głębsze

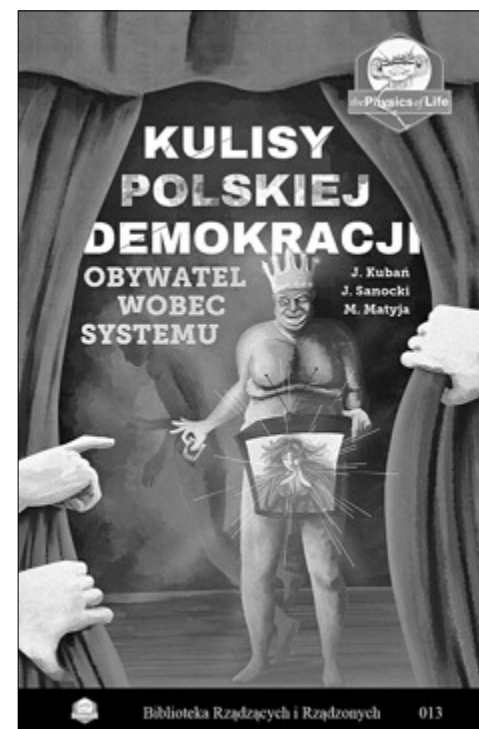
przyczyny dzisiejszego nieudolnego sposobu rządzenia naszą Ojczyzną. Zastanawiają się, między innymi, nad tym, co determinowało politykę po 1989 roku i jaki ma to wpływ na jej dzisiejszą deprecjację? Czy to tylko wina błędnej zbiorowej wyobraźni polityków, czy też ich niezdolność do mierzenia się z trudnymi zadaniami, a może niedojrzałość polityczna całego narodu?

Czy jesteśmy w stanie – jako społeczeństwo obywatelskie – wykroczyć poza istniejące wizje rozwoju i wyobrazić sobie na nowo, kim chcemy być i jak mogłby wyglądać nasz kraj w najbliższej przyszłości? Jak stworzyć prawdziwą demokrację, nie wywracając wszyst-

kiego do góry nogami? Jakie założenia w polityce należałoby przemyśleć od nowa i jakim językiem o niej mówić?

Książka jest nie tylko krytyką istniejącego systemu politycznego w Polsce, ale również, a może przede wszystkim, zaproszeniem do refleksji nad tym, jak się wydestać z obecnego politycznego klinczu i zakłamania.

Co w książce „Kulisy polskiej demokracji. Obywatel wobec państwa” jest takiego szczególnego? Największym atutem tej publikacji jest nieplanowana zbieżność poglądów współautorów. Spotkali się, niejako przez przypadek, nękani troską o los Polski i postanowili wspólnie wydać książkę – lekturę obowiązkową każdego Polaka, któremu leży na sercu dobro naszego kraju, każdego Polaka, bez względu na jego poglądy. W zasadzie każdy z autorów napisał coś innego, ale wszystkim im chodzi o to samo: tak, jak jest, nie może być dalej, bo to prędzej czy później doprowadzi do katastrofy. Książkę można już kupić w m.in. w księgarniach internetowych.



Jan Kubań (biocybernetyk), Mirosław Matyja (politolog), Janusz Sanocki (polityk), Kulisy polskiej demokracji. Obywatel wobec państwa. Wydawnictwo: PAFERE Warszawa 2019. Seria wydawnicza: Biblioteka Rządzących i Rządzonych Dystrybucja: QBS sp. z o.o.

Zmarł O. Hubert Czuma

W Warszawie zmarł o. Hubert Czuma SJ, wychowawca młodzieży, duszpasterz ludzi pracy, kapelan „Solidarności”, prześladowany przez aparat bezpieczeństwa PRL. Miał Zmarł w 89 roku życia, 71 powołania zakonnego i 64 kapłaństwa. Straciliśmy wybitnego jezuitę, prawdziwego patriotę i przyjaciela – piszą jego współpracownicy.

Ojciec Hubert Czuma urodził się 2 listopada 1930 r. w Lublinie. Jego ojciec, Ignacy był profesorem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, posłem na Sejm RP i współtwórcą polskiej konstytucji z 1935 r., zaś stryj, generał Walerian Czuma, organizatorem i dowódcą obrony Warszawy w 1939 r. Matka Lubow była pianistką.

Hubert Czuma ukończył I Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Staszica w Lublinie w roku 1948. Podczas nauki w liceum należał do tajnej organizacji niepodległościowej. Po ukończeniu szkoły średniej wstąpił do zakonu jezuitów 1 października 1948 r. i odbył nowicjat w Kaliszu. Pierwsze śluby złożył 2 października 1950 r. w Krakowie. Następnie studiował filozofię na Wydziale Filozoficznym Towarzystwa Jezusowego i teologię na Wydziale Teologicznym Bobolanum w Warszawie. Pomimo grób ze strony UB święcenia kapłańskie otrzymał 30 października 1955 r. w Lublinie.

Po święceniach kontynuował przez rok studia teologiczne w Warszawie. W latach 1957-1959 był katechetą i duszpasterzem akademickim w parafii Najświętszego Imienia Jezus w Łodzi. W 1958 r. ukarano go grzywną za organizowanie „nielegalnych” obozów studenckich na Podhalu. W latach 1959-60 odbył III probację w Czechowicach-Dziedzicach pod kierunkiem o. Edwarda Bulandy SJ i kontynuował pracę duszpasterską w Łodzi. Następnie był katechetą i duszpasterzem akademickim w parafii Świętego Krzyża w Gdańsku (1961-1963).

W latach 1963-1971 był duszpasterzem

akademickim Diecezji Lubelskiej, rektorem Kościoła Akademickiego KUL, jak również przełożonym wspólnoty jezuitów na KUL (1968-71). Kolejny raz stanął przed kolegium ds. wykroczeń w Lublinie w 1966 r. pod zarzutem zorganizowania nielegalnego zgromadzenia w ramach obchodów Millenium (przemarsz studentów, wraz ze stutysięcznym tłumem, niosących na ramionach obraz Matki Bożej Częstochowskiej z Katedry na KUL). Swoim nauczaniem i niezłomną postawą wychował i ukształtował patriotycznie wiele pokoleń studentów. Jego wychowankowie zaangażowani są do dzisiaj w działalność publiczną.

Uroczystą profesję zakonną złożył 2 lutego 1970 r. w Lublinie na ręce ówczesnego prowincjała o. Władysława Janczaka SJ.

W czerwcu 1970 r. został aresztowany i przewieziony do więzienia na Rakowieckiej w Warszawie. Oskarżono go o przynależność razem z braćmi do niepodległościowej organizacji „Ruch”. Z braku dowodów winy 9 stycznia 1971 r. został wypuszczony na wolność, m.in. dzięki staraniom Prymasa Stefana Wyszyńskiego.

Potem przez kolejny rok (1971-1972) sprawował swoją posługę w kościele jezuitów w Kaliszu, a w latach 1972-1973 był duszpasterzem akademickim w parafii św. Andrzeja Boboli w Szczecinie. Władze partyjno-państwowe domagały się od kolejnych biskupów usunięcia ojca Czuma z funkcji duszpasterza akademickiego. W 1978 r. ojciec Czuma zostaje wysłany do Rzymu na roczne studium duchowości. Powraca w 1979 r. do Szczecina

i zostaje zmuszony do opuszczenia miasta oraz zaprzestania działalności w duszpasterstwie.

Od sierpnia 1979 r. Ojciec Hubert Czuma związany był z kościołem pw. Świętej Trójcy w Radomiu jako duszpasterz młodzieży, kapelan więzienny, duszpasterz ludzi pracy oraz kapelan „Solidarności”. Przez wiele lat prowadził audycje dla młodzieży w diecezjalnym radiu Plus Radom oraz współpracował z Telefonem Zaufania.

W latach 1980-1989 współpracował z „Solidarnością”, a w 1989 r. organizował Komitet Obywatelski Ziemi Radomskiej. W 2003 r. został honorowym członkiem NSZZ „Solidarność”. Był również członkiem Rady Programowej „Tygodnika Solidarność”.

W 2008 r. Rada Miasta Szczecina nadała Ojcu Hubertowi Czumi tytuł Honorowego Obywatela. Został także Honorowym Obywatel radomia (2015 r.) oraz Honorowym Obywatel Lublina (2016 r.). Odznaczony został również Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski (2006 r.) oraz medalem Pro Memoria (2007 r.).

W komunikacie do wiernych biskup radomski Henryk Tomasik przypomniał, że o. Czuma posługę duszpasterską w Radomiu rozpoczął w sierpniu 1979 r. Napisał, że zaangażował się w duszpasterstwo akademickie. – *W latach 1980-1989 współpracował z radomską Solidarnością. Organizował Msze św. za Ojczyznę w kościele pw. Świętej Trójcy w Radomiu. Opiekował się prześladowanymi, wspierał finansowo działalność wydawniczą i kolportaż podziemnych publikacji. Jako delegat Biskupa Edwarda Materskiego brał udział w procesie uczestników oskarżanych za zaangażowanie w wydarzenia Radomskiego Czerwca '76 oraz w kolejną rocznicę tych wydarzeń (1988). Należał do inicjatorów i twórców Komitetu Obywatelskiego*

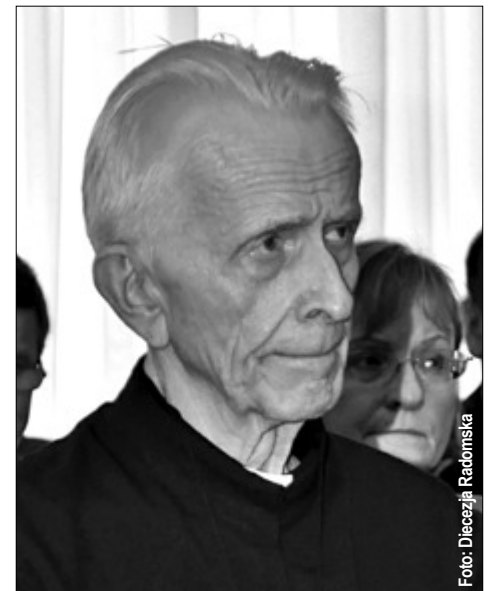


Foto: Diecezja Radomska

Ziemi Radomskiej – czytamy w komunikacie ordynariusza radomskiego. Bp Tomasik przypomniał, że o. Czuma zabiegał o wyjaśnienie okoliczności męczeńskiej śmierci ks. Romana Kotlarza. Przypomniał również, że był Diecezjalnym Duszpasterzem Ludzi Pracy. Posługiwał także jako kapelan w radomskim więzieniu. Był cenionym spowiednikiem i kierownikiem duchowym alumnów Wyższego Seminarium Duchownego oraz wielu innych osób. Prowadził wiele audycji w diecezjalnym radiu AVE, a następnie Radiu Plus Radom i publikował w Tygodniku AVE. Pełnił funkcję sekretarza Telefonu Zaufania Linia Braterskich Serc – napisał Biskup Tomasik.

W 2017 r. ze względu na pogarszający się stan zdrowia, został przeniesiony do infirmerii w Kolegium Jezuitów w Warszawie, gdzie modlił się za Kościół i Towarzystwo Jezusowe. Katolicki Uniwersytet Lubelski uhonorował go w 2018 r. Medalem Jubileuszowym z okazji 100. rocznicy istnienia uczelni.

17 września 2019 r. trafił do szpitala, gdzie przeszedł operację. Mimo starań lekarzy ojciec Hubert odszedł do Pana 19 września 2019 r. w 89. roku życia, 71. powołania zakonnego i 64. kapłaństwa.

AP

Brytyjskie dzieci mają się uczyć o gender

Anglicy chcą opuścić Unię Europejską. Trudno powiedzieć, czy chcą w ten sposób coś zmanifestować czy też przed czymś uciec? Ostatnie wypadki mówią, że poziom demoralizacji Brytyjczyków może być zagrożeniem nawet dla zdemoralizowanej już Europy, a więc także dla Polski. Otóż, okazało się, że ideologia gender będzie obowiązkowym przedmiotem w brytyjskich szkołach. Tak zapowiedziało brytyjskie ministerstwo edukacji.

Podchodzą do sprawy poważnie i zapewniają, że nowe zajęcia mają zostać wprowadzone od września 2020 roku. Szczęśliwie, ideologizacji i seksualizacji swych dzieci sprzeciwiają się rodzice zapowiadając uliczne manifestacje, by dać odpór ideologii gender w szkołach. Każdy uczeń podstawówki będzie zmuszony do uczenia się o „różnych rodzajach rodzin”, w tym także tych złożonych z „rodziców tej samej płci”. Licealiści będą się zapoznawać z orientacjami seksualnymi i teorią gender. Swojego oburzenia nie kryją więc rodzice.

Największy sprzeciw budzi to, że ma to być przedmiot obowiązkowy i dzieci będą musiały w nim uczestniczyć nawet w sytu-

acji, kiedy ich rodzice nie wyrażą na to zgody. Ci ostatni dotychczas mieli prawo nie zgadzać się na udział dziecka w zajęciach z edukacji seksualnej. Nowa polityka edukacyjna stanowi pokłosie przyjętej w 2010 r. tzw. ustawy antydyskryminacyjnej. Projekt nauczania nowego przedmiotu został przygotowany przez Andrew Maffatę, nauczyciela, który jest zadeklarowanym pederastą i aktywistą LGBT.

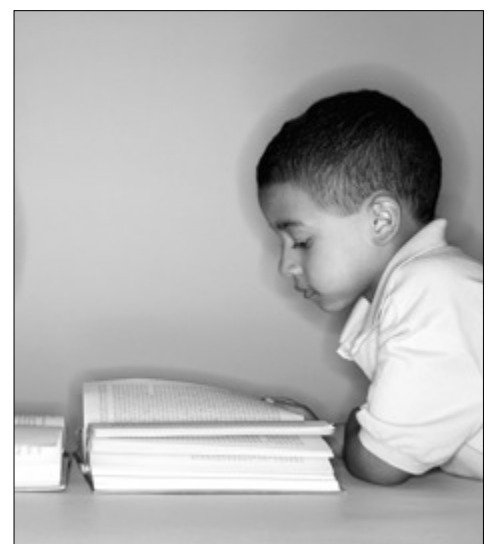
W ramach lekcji gender w placówkach oświatowych wyświetlany będzie wyprodukowany przez BBC film, tłumaczącym uczniom m.in., że „jest ponad sto różnych płci (!!!), między którymi dzieci mogą wybierać”.

Musimy przekonać nasze dzieci do tego,

by zechciały być częścią społeczeństwa gender. Musimy być w stanie sprzedać im to pragnienie, ponieważ dla wielu może nie być ono czymś naturalnym – można przeczytać we wstępie do nowego programu nauczania, twórcy którego twierdzą, iż gender to jedyny słuszny światopogląd o rzekomo naukowych podstawach.

Materiały dla edukatorów tłumaczą, że celem wprowadzenia tego przedmiotu jest sprawienie, by „kończąc szkołę dzieci stawiały się entuzjastami życia w społeczeństwie pełnym różnic zarówno tych dotyczących kultury, zdolności osobistych, orientacji seksualnej, tożsamości płciowej, wieku oraz religii”. Lekcje mają zostać „ubogacone” zajęciami praktycznymi.

W podręcznikach do nowego przedmiotu można nich znaleźć odpowiedź m.in. na pytanie: „co mam powiedzieć swemu dziecku, kiedy spyta mnie, jak dwóch mężczyzn może mieć dziecko?”. Podręcznikowa odpowiedź brzmi: „Niektóre rodziny mają dwie mamy lub dwóch ojców. Każda rodzina jest odmien-



na i jest to normalne”. Terminem gej podręcznik definiuje „dwóch kochających się mężczyzn”.

Środowiska katolickie zapowiadają, że nie zgodzą się na postępującą ideologizację dzieci w szkołach i że jeśli nie zostanie uszanowane ich prawo do wychowania dzieci w wolności i zgodnie z wyznawanymi wartościami wyjdą na ulice w proteście sumienia. Ryba, jak widać psuje się od głowy. Jeśli Wielka Brytania tak nisko upadła – niech wychodzi z UE jak najprędzej.

TERESA SZEMERLUK

Z modlitwą na ulicę

W rocznicę beatyfikacji bł. Michała Sopočki, spowiednika św. Faustyny, zapraszamy również Ciebie, byś stanął na skrzyżowaniu przed swoim domem, biurem, fabryką, szkołą, kościołem i połączył się z Jezusem konającym na krzyżu, a następnie odmówił wraz z nami Koronkę do Miłosierdzia Bożego. Dla świata nic nie znaczący kwadrans, dla Boga wielkie wołanie grzeszników. Tak zachęcają organizatorzy akcji „Koronka na ulicach miast”, która odbywa się co roku 28 września do wzięcia w niej udziału.

Organizatorzy – grupa „Iskra Bożego Miłosierdzia”, działająca przy kościele O. Jezuitów w Łodzi nawiązują do apelu Pana Jezusa, zapisanego przez św. Faustynę w Dzienniczku: „Przez odmawianie tej Koronki podobna mi się dać wszystko, o co mnie prosić będą” (Dz. 1541), a także do słów bł. Jana Pawła II, wielkiego orędownika Bożego Miłosierdzia. – Jak bardzo dzisiejszy świat potrzebuje Bożego Miłosierdzia! – wołał Papież.

Data wydarzenia nie jest przypadkowa – 28 września to rocznica beatyfikacji ks. Michała Sopočki, spowiednika św. Faustyny.

„Koronka na ulicach miast” odbywa się od 12 lat, głównie w Polsce, ale włączają się też w akcję wierni na całym świecie, zapraszają się przy pomocy plakatów, maili, sms-ów, ogłoszeń w prasie czy portalach społecznościowych, a także przez ogłoszenia parafialne. Przyłączyć może się każdy. Każdy może też zgłosić „swoje” skrzyżowanie, plac czy ulicę.

Na tegoroczną akcję proponowane są liczne intencje. Organizatorzy apelują, by modlić się za kapłanów, by wypełnili wolę Bożą przekazaną św. Faustynie: *Kapłanom, którzy głosić będą i wysławiać miłosierdzie moje, dam im moc przedziwną i namaszcę ich słowa i poruszę serca, do których przemawiać będą.* (Dz. 1521).

Modlmy się też o jedność. *Widzimy głębokie podziały w Kościele Powszechnym, widzimy jaskrawo to, co nas dzieli. Nie tylko*

to, co rozdziela wierzących i niewierzących, ale także to, co głęboko dzieli naszą wspólnotę. Dlatego chcemy prosić Pana o dar jedności dla Kościoła – proszą organizatorzy.

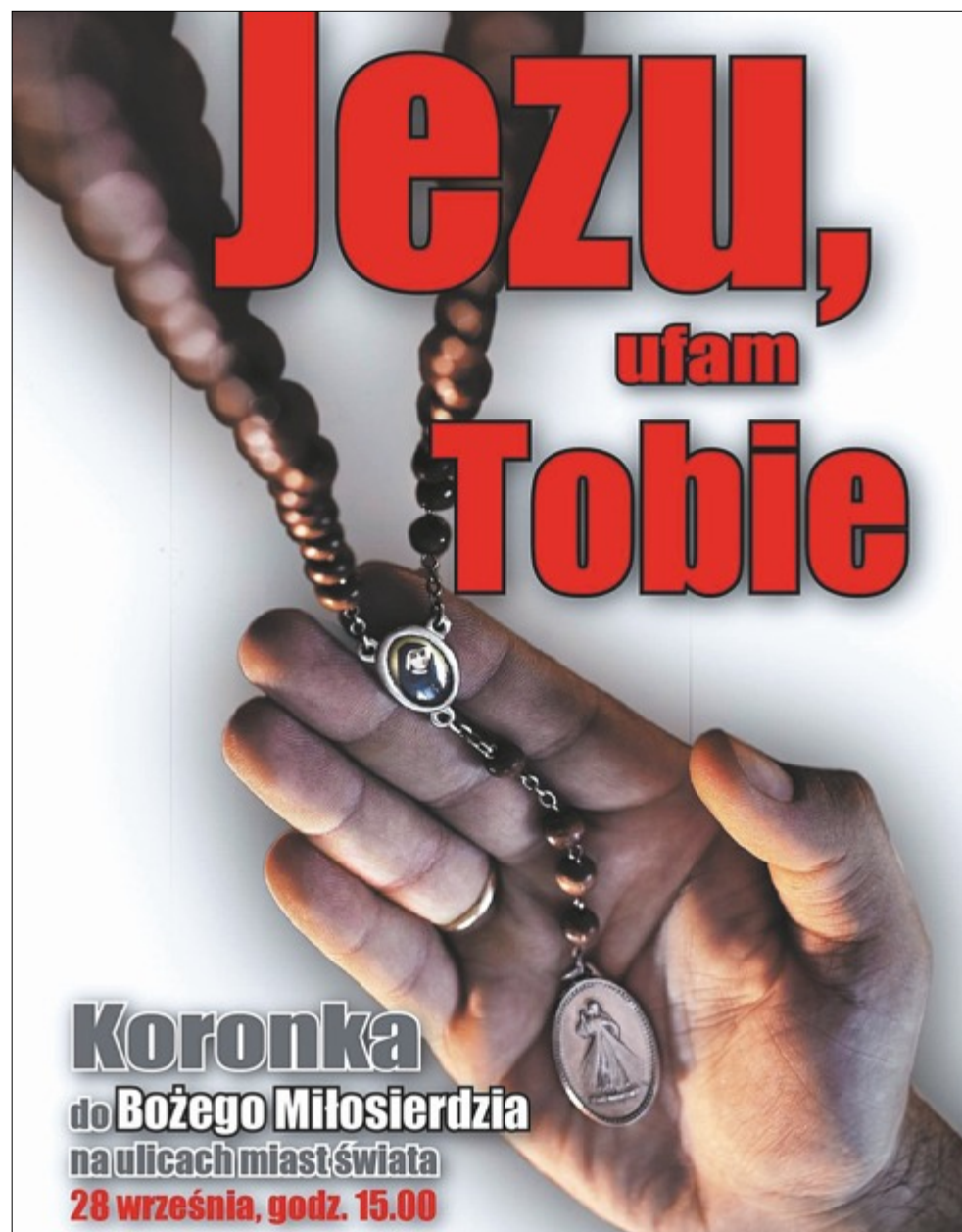
Modlmy się też za naszą Ojczyznę i za wszystkich rządzących.

Modlitwę patronatem honorowym objął Ks. Arcybiskup Grzegorz Ryś, Metropolita Łódzki.

W chwili, gdy zamykamy to wydanie „Aspektu Polskiego” zgłoszono do organizatorów blisko 400 miejscowości w Polsce, 40 w Europie i 9 w Ameryce, w których odbywać się ma modlitwa. W rzeczywistości miejsc takich będzie na pewno dużo więcej.

W Łodzi modlić się będziemy m.in. przy kościele O. Jezuitów przy ul. Sienkiewicza, przy ul. Żubardzkiej 28 (parafia Chrystusa Odkupiciela) oraz przy parafii św. Faustyny Kowalskiej przy pl. Niepodległości.

– *Prawda o Bożym Miłosierdziu jest najbliższą każdemu człowiekowi nie tylko katolikowi.* – mówi ks. prał. Wiesław Potakowski, proboszcz parafii pw. Św. Faustyny Kowalskiej. – *Przymiot Bożego Miłosierdzia – Miłości Miłosiernej jest potrzebny każdemu z nas. Przyjmujemy sobie za wielkie wyróżnienie, że to w naszych czasach dokonuje się ta spodziewana, ale też zaskakująca radość płynąca z Orędzia ogłoszonego św. Faustynie. Potwierdza to w całym świecie jego radosne przyjęcie i praktykowanie, także*



przez protestantów, anglikanów, a nawet ludzi słabo związanych z Kościołem. Według mnie świadczy to o wielkiej potrzebie Miłosierdzia u każdego człowieka, co wypływa z pragnienia Absolutu, który jest miłością. Jak można realizować to Miłosierdzie w swoim życiu? Faustyna podpowiada: miłosierne słowo, modlitwa i czyn.

Kilkanaście dni później czeka nas inne ważne wydarzenie związane z osobą św. Faustyny – 5 października obchodzimy Święto Patronki Łodzi. Ks. Potakowski zaprasza nas na te uroczystości do kościoła św. Faustyny.

SABINA WITKOWSKA

Dobroczyńcy „Aspektu Polskiego”

Pani Barbara z Łodzi • Pani Teresa z Łodzi • Pani Maria z Łodzi • Pan Jerzy z Łodzi • Pani Alicja z Łodzi • Pani Genowefa z Justynowa • Pan Jerzy ze Zgierza • Pani Jadwiga z Łodzi • Pani Danuta z Wąchocka • Pani Maria z Opola • Pani Anna z Łodzi • Pani Janina z Bratoszewic • Pani Stefania z Łodzi • Pani Maria z Łodzi.

BÓG ZAPŁAĆ!

➤Zrób kserokopię poniższego dowodu wpłaty ➤wpisz kwotę ➤podaj swoje dane ➤wpląć na pocztę lub w banku ➤albo zrób przelew przez internet

Pismo maszynowe: normalna czcionka - duże litery
Pismo odręczne: duże drukowane litery, labda w osobnej kolumnie

KATOLICKI KLUB IM. ŚW. WOJCIECHA

adres nadawcy od: **ŁÓDŹ, ul. NARUTOWICZA 120 p. 4**

nr rachunku odbiorcy: **12 203 000 45 111 000 00 03 14 49 20**

W P PLN

nr rachunku zbiorczodawcy (głównie przelew) / kwota słownie (tytuł górnokwoty):

tytuł: **DAROWIZNA - DLA „ASPEKTU POLSKIEGO”**

tytuł od:

opcja: ☐ ☐ ☐ ☐

pieczęć, data i podpis(y) zbiorczodawcy

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

KATOLICKI KLUB IM. ŚW. WOJCIECHA

adres nadawcy od: **ŁÓDŹ, ul. NARUTOWICZA 120 p. 4**

nr rachunku odbiorcy: **12 203 000 45 111 000 00 03 14 49 20**

W P PLN

nr rachunku zbiorczodawcy (głównie przelew) / kwota słownie (tytuł górnokwoty):

tytuł: **DAROWIZNA - DLA „ASPEKTU POLSKIEGO”**

tytuł od:

opcja: ☐ ☐ ☐ ☐

pieczęć, data i podpis(y) zbiorczodawcy

odcinek dla zbiorczodawcy